

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie ztr. 12.—Półrocznie ztr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miesiąc. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy, zamiast z 12-stu, składa się z 20-stu str. druku, przyozem dajemy i więcej tekstu.

## BEZWYZNANIOWOŚĆ I ŻYDZI.

### IV.

Powtarzamy, cośmy powiedzieli w artykułach poprzednich, bo pragnęlibyśmy, aby czytelnik zachował nasze wywody w wiernej pamięci: Jeżeli żyd, ten człowiek religijny *par excellence*, bez ojczyzny i przeszłości, żyjący jedynie tradycją religijną, człowiek poczuwający swą zasadę aż do dogmatu kapłaństwa każdego ojca rodziny, jeżeli, mówię, żyd chwytła chciwie za wszelkie hasła religijnej negacyi i prowadzi nieubłaganą, zajadłą walkę z wszelkim pierwiastkiem religijnym na wszystkich dostępnych sobie polach działania,—to czyni on to przedewszystkiem z wrodzonej odwiecznej nienawiści do Chrystusa, a następnie w nadziei, że przez szerzenie bezreligijności i bezwyznaniowości sprowadza on nieład i dezorganizację w łonie chrześcijańskiej społeczności, której upadku, wywrotu i zniszczenia pragnie wszystkimi siłami i władzami swojej namiętnej duszy. I całkiem mu jest obojętnym względ, że pracując nad dezorganizacją, nad upadkiem chrześcijańskiej społeczności, niszczy on podstawy własnego bytu, jak ów szalony wędrowiec oceanu, co podpala okręt, na którym płynie. Kto z nas widział konających, dotkniętych plugawą chorobą owadów pasożytnych, ten mógł obserwować fakt, że im słabszym jest organizm umierającego, im bliższym ostatecznej katastrofy, z tem większą wściekłością pracują pasożyty, jak gdyby się domagały własnego unicestwienia. Żyd jest tym owadem jadowitym i zaraźliwym, co się znęca nad swoją ofiarą i bynajmniej się nie przeraża myślą, że po dokonaniu zniszczenia, przetrwać się muszą gwałtownie i jego warunki życia.

Żydostwo i cała ogromna ciżba jego popleczników ma wiele potężnych taranów, któremi stara się zdruzgotać budowę chrześcijańskiego społeczeństwa, wszelako najpotężniejszym z pomiędzy nich jest bezwyznaniowość. Jest ona najwyższą zasadą wszelkich elementów bezładu i wywrotu, jest ostateczną formułą mądrości tych wszystkich, co w anarchii widzą najwznioślejszy ideał ludzkiego rozwoju. Nie dziw przeto, że żyd jest najważniejszym, „najdzielniejszym i najprzebieglejszym zwolennikiem bezwyznaniowości, i gdyby w tem wyrażeniu nie leżała gorzka ironia i sprzeczność, powiedziałbym, że żyd jest wyznawcą i męczennikiem bezwyznaniowości. Aby dążeniom zawartym w bezwyznaniowości zapewnić ostateczne zwycięstwo, żyd stworzył potężne instytucje, lub zreformował na modłę semickiego ducha takie, które zawdzięczają wprawdzie swój początek aryjskim wpływom, uadają się jednak wybornie do widoków i interesów judaizmu. Z pomiędzy tych wielkich instytucyj na pierwszym miejscu stawiamy frankmasoneryę.

Związek, a jak mówią stowarzyszeni, „zakon“ wolnomularski nie zawdzięcza wprawdzie swojego bytu inicjatywie żydowskiej, uległ jednak żydowskiemu parciu, a dawszy się radykalnie zreformować, służy obecnie wyłącznie widokom tego plemienia w jego walce z zasadniczymi ideami chrześcijaństwa. Nie może to być dzisiaj tajemnicą dla nikogo, że na najwyższych i najbardziej wpływowych stopniach

frankmasoneryi panuje za dni naszych wyłącznie wola Izraela, podczas gdy na niższych i najniższych stanowiskach przeważa *mizera contribuens plebs* chrześcijańska, a jeżeli chcecie, aryjska, zwłaszcza gdy w łonie związku nie może być mowy o chrześcijaństwie. Żyd wykonywa tutaj swoje posłannictwo we własnym interesie, w widokach bezwzględniego wyzysku, a co najważniejsza, w celu dezorganizacyi społecznej narodów chrześcijańskich, tego dowiodły w sposób zupełnie przekonywający gwałtowne zajścia we Włoszech, w Niemczech i świeżo na Węgrzech pomiędzy „braćmi“ możeszowymi a „braćmi“ aryjskimi, zajścia, które się skończyły secesją *en masse* członków aryjskich tak, że w łozach pozostali jedynie żydkowie pomiędzy sobą. W ostatnich miesiącach mnóstwo łóz węgierskich pozostało w wyłącznym posiadaniu Izraela, gdy się usunęli z nich członkowie madjarscy aż do ostatniego, co, dodajmy nawiasem, było i jest nieprzyjemnym dla żydów. Albowiem taki tylko stan jest dla tych ostatnich najpożądanym, gdy chrześcijanie, a mianowicie znakomitsze imiona, dowodzą, rozprawiają i stanowią, podczas gdy żydkowie stoją za nimi, ukryci w cieniu, i pociągają za sznureczki, które sprowadzają pewne postawy, giesta i pewne oratorskie figury i wyrażenia!

Olbrzymim się wydaje istotnie ten ruch umysłów, jaki przedstawiają nasze liberalne parlamenta, izby, kongresy, mityngi, a w końcu redakcyje naszych wpływowych wielkich dzienników, a możnaby sądzić, że ruch ten jest doprawdy samodzielnym, niezależnym, wolnym od wszelkiego fizycznego i moralnego przymusu. Ale kto umie zajrzeć w głąb sceny, rzucić okiem, że tak powiem, za kulisy naszej nowożytnej publicznej tragikomedii, ten wie, że to jest wpływ jednej, tajemniczej, nieubłaganej woli, która rozdaje role, dyktuje formuły, rozdziela hasła i tajemne porozumienia znaki. A ta wola, czyja ona jest? Kto jest tym panem absolutnym, co nakłada wędzidła i wyciska znamie swoje na tym ruchu inteligencji i sumień? Na to nie trudna odpowiedź, a ta odpowiedź nie wypadnie, nie może wypaść zaszczytnie dla naszej tak wychwalanej umysłowości. Śmiało i bez przesady można powiedzieć, że tak zwany system liberalny, o ile odnosi się on nie do bezwzględniego tłumu, lecz do ludzi wtajemniczonych w najgłębsze sprężyny działania i świadomych stanu rzeczy, to nie co innego jeno wielkie podziemne sprzysiężenie, oszustwo i szwindel żydowski na kolosalną miarę!...

Obok tej tajemnej organizacyi, gdzie żydostwo występuje w ukryciu, ostrożnie, postawiło ono drugi związek, publiczny, jawny, międzynarodowy, ze wszystkimi cechami semickiego ducha. Pozorami jedności i siły stara się on imponować ludom chrześcijańskim, niezgodnym i zwasnionym między sobą. Jest to *Alliance Israelite*. W centralnej stolicy tego związku, w Londynie, równie jak w stolicach prowincjonalnych (Niemcy, Francya, Włochy i t. d. to tylko prowincye żydowskie!), w Berlinie, Paryżu, Wiedniu kierują osobistości, żydowskie, używające uniwersalnej wziętości. Patriarchą i najwyższym zwierzchnikiem „wybranego“ ludu był przez długi czas londyński bogacz Montefiore, któremu wiedeńska municypalność przesłała *in corpore* jednomyślne powinszowania z powodu stuletniego jego jubileuszu. A po prowincyach, to jest po stolicach państw europejskich, działają jako naczelnicy, osobistości żydowskie, znane z milio-

nów złupionych na rządach i ludach chrześcijańskich. *Alliance Israelite* występuje zawsze tam, gdzie jawne działanie okazuje się potrzebą: wobec tronów, parlamentów, wobec sądów i wobec tak zwanej opinii publicznej. Pospiesza ona, ile razy jaka krzywda (!) dzieje się niewinnemu (!) Izraelowi; ile razy np. sędziowie przysięgli jakiego kraju mają orzec w zbrodniach rzucających cień na moralność ludu Izraela i w wielu innych, tym podobnych wypadkach. *Alliance Israelite* udaje, że względy czysto żydowskie nie istnieją dla niej i że tylko filantropia, ludzkość i sprawiedliwość kieruje jej myślami i krokami, a jeżeli ujmuje się li tylko za żydami (bo nie było przykładu, aby chrześcijanin jaki doznał jej parcia), to dlatego właśnie, że ci pozbawieni są podobno wszelkiej opieki i pomocy pomiędzy chrześcijańskimi plemionami.

A gdy tak jest, to jakże się dziwić, że *Alliance* obrała za swe godło bezwyznaniowość, to jest zasadę społecznej filozofii, która, jak mówią, ma zatrzeć różnice i niechęci religijne i, rozumie się, oswobodzić Izraela z powtórnej egipskiej (sic!) niewoli. Że ten wielki i nader potężny związek posiada nadzwyczajne środki do przeprowadzania swych ideałów, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, zwłaszcza gdy pomyślimy, że *Alliance Israelite* i *frankmasonerya*, to nie dwie instytucje, lecz jedna, a właściwie dwa oblicza, dwie strony, dwa zjawiska jednej i tej samej rzeczy. Nawet osoby urzędowe są najczęściej jedne i te same tam i tutaj, osoby, których przeto wpływ i sfera działania potęguje się przez postępowanie jawne połączone z postępowaniem tajemnym włoskich karbonarów.

O jakże utyskiwać, jakże ubolewać nam trzeba nad tą biedną społecznością chrześcijańską, która w swem sercu podobne nosi zarody zgnilizny, pod której podwaliny tak okropne podłożono miny, na której zgubę tak szatańskie spiknęły się potęgły Z jakąż trwogą, troskliwością i miłością musimy, my dzieci chrześcijańskiej cywilizacji, czuwać nad tem, aby nasza spuścizna po wielkich przodkach nie dostała się, sponiewierana i wzgardzona, do rąk niecnego wroga!

Wszelako myliłby się niezmiernie, ktoby sądził, że *frankmasonerya* i *Alliance Israelite* stanowią granice judajskiej przemyślności, granice, po za którymi niema już semickich podstępów i zasadzek. Umysł żydowski jest dziwnie bystry, płodny i obfity. Ale przedmiotem jego nie miłość i dobro, lecz nienawiść i zło. Ten umysł bowiem, to zaprzeczenie i antyteza chrystyanizmu. Pomiedzy nimi i nami wówczas tylko pokój jest możebny, tylko wówczas, gdy pozbawimy się wszelkich cnót, wszelkich myśli, wszelkich idei, wszelkich znamion chrześcijańskich, gdy staniemy się motłochem zdemoralizowanym, znikczemniałym, hałastrą, pospółstem bez czci i wiary, podczas gdy żyd pozostanie żydem wysławiającym mądrość, potęgę hebrajskiego Jehowy; — ale pokój ten w takich warunkach osiągnięty nie będzie dla naszego ludu pokojem, lecz poniżeniem i niewolą, — niewolą, którą

przeczuwały już dalekie wieki chrześcijańskiej przeszłości w postaci Chrystusa!...

Bolesław Szczerbiec.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## KONIEC ŚWIATA

### STUDYUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE

przez Edwarda Drumont.

#### KSIEGA SZÓSTA.

##### III.

##### Prawica i stronnictwo zachowawcze.

(Dalszy ciąg.)

Do takiego dyrektora dodajmy profesorów takich jak ów, którego pijanego podnoszono z rynsztoka, albo takich jak profesor wymowy, który uczniom swoim czytał „Półświatek“ i opowiadał im swoje przygody romantyczne, a będziemy mieli pojęcie o tych zbiorowiskach dziwactw i błota. Może myślicie że przesadzam? Może mi nie wierzycie tak, jak nie byłibycie wierzyli, gdybym wam był przed sprawą Wilsona pokazał wnętrze pałacu elizejskiego takim, jakim było w rzeczywistości. Mniejsza o to! Ja wiem co mówię, a nawet to, czego nie mówię...

Co byloby warto, to wziąć jednego po drugim członków lewicy, którzy uchwalili nagłość wniosku Renego Laffona, i przepuścić przez sito cnoty tych ludzi tak surowych dla innych.

Studyum takie rozszerzyłoby nad miarę objętość tego tomu, poprzestane więc na jednym lub dwóch egzemplarzach, wziętych na los szczęścia.

Jerzy Laguerre wart kilku pociągnięć pędzla.

Znacie tę figurę kościstą, rozrzuconą, tę facyatę szczupakowatą, całą okrytą podejrzanymi plamami.

Jest to typ adwokata masona, bywalca wszelakich miejsc nieprzyzwoitych, podchmielonego dependenta, który maszeruje przez życie, mając ciągle pod jedną pachą tekę, a pod drugą — ulicznicę.

Młodym jeszcze będąc, zdradził on już prawie tyle stronnictw, ile ich zdradzili starzy weterani wszystkich rządów, którzy siedząc w krzesłach izby parów albo senatu, przypominali sobie z wielkim śmiechem, że służyli piętnastu rządóm. Budował on zrazu swem zachowaniem się członków konferencji Ś-go Wincentego à Paulo, niezdolnych odgadnąć głębokiej hipokryzji tego osobnika; modlił się, przyjmował Komunię Ś-tą, pościł. Później nawrócił się na Thierizm i zdziwił swoim serwilizmem starca, którego później miał nazwać „mordercą Paryża“.

Reinach, w kilku bardzo udatnych rysach, ukazał nam z tej strony nieprzystępnego radykała.

trzebujesz bratniego współczucia, powierz mi swe troski, panie Michale! Mówiłeś mi o ciemnościach, które cię ogarnęły; wierzącym Bóg w najczarniejszej nocy daje gwiazdę przewodnią, — jak mawiał wspólny nasz przyjaciel, ksiądz Mierzyński.

— Chory jestem, — odpowiedział chłopiec.

— Niepotrzebnie wyszedłeś pan na chłodne powietrze.

— Panno Jadwigo, mam ochotę powiedzieć pani: *mori-turi te salutant!*

— Co znowu? zkądże to rozpaczliwe przypuszczanie sobie do głowy? Panie Michale, to choroba duszy, nie ciała.

— I to, i to, — odrzekł ze smutkiem.

Nagle w głowie Jadwigi błysnął domysł, który ją bardziej jeszcze zaniepokoił.

— Po co pan bywasz w Drzazgowie? — rzekła prawie surowo.

— To samo mówił mi pan von Kramst.

— Pan von Kramst jest szczerym przyjacielem pana.

W tej chwili stanęli oboje nad rzeką, Jadwiga obejmowała się, inżynier, proboszcz i von Kramst podeszli do nich.

— Pani tak biegnie jak sarna, — ozwał się proboszcz — tylko studenckie nogi pana Michała sprostać mogą szybkiej piechocie panny Jadwigi; dla mnie, astmatyka, podobne kłusowanie było trochę za uciążliwe, więc prosiłem panów o zwolnienie kroku. Tymczasem pan Michał, rekonwalescent.

## VON KRAMST

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

Jadwiga zapytywała siebie w myśli: dlaczego wszyscy mówią jej o von Kramście? Dziś rano Irena całą godzinę mówiła tylko o nim, o niczem innym; ale jakaż różnica pomiędzy tem co rozpowiadała Irena o Włodzimierzu, a tem co usłyszała o nim w tej chwili od Michasia. Właśnie bankierówna zowie Michasia demonem, a ona, zawsze samodzielna, ona Zapolska, której ciężkie sieroctwo wyrobiło w niej trzeźwość poglądów, ona przysłuchuje się tylko pogłoskom i głosom ludzkim, a sama do siebie nic rzec nie śmie o Włodzimierzu, jak nie śmiała powstrzymać kuzyna od wyprawy na wybadanie, kto jest von Kramst, chociaż to przedsięwzięte śledztwo dokuczało jej dziwnie boleśnie.

Jadwiga podniosła oczy na Michasia — i w tej chwili dopiero spostrzegła, że chłopiec był bladej woskową bladocią chorych. On się uzał na coś przed nią, on także miał jakiś cierń w sercu, jakiś gwoździec w głowie, a ona, zajęta swym cierniem, swym gwoździem, nie podjęła dotąd jego cierpienia.

— Co panu jest? — zapytała z niepokojem. — Jeżeli po-

„Pan Thiers mordercą Paryża! — woła Reinach w „Republique française“. — Ejże, panie Laguerre, czy zapomniałeś, że 3 Września 1878, pod koniec roku p. Thiersa, w kościele Notre-Dame, pan byłeś jednym z „komisarzy ochotników“, którym pani Thiers — cytując dosłownie „Republique française“ — poruciła przyjmowanie w swoim imieniu niezliczonych przyjaciół swego męża? „Republique“ dodaje: „Uważamy za nasz obowiązek wymienić tutaj nazwiska tych młodych ludzi; są to pp.: Edmund Teisserenc de Bort, Linol, Violet, Salomon Reinach, Liévin, Eychenne, Sarchi, Richtemberger, Laguerre, Grandjean...“

„A potem, p. Laguerre, czy zapomniałeś 3 Sierpnia 1879 inauguracyi posągu oswoobodziciela ziemi francuzkiej, w Nancy? Pan byłeś tam jeszcze w owym dniu (i ja tam byłem); ale pan nie byłeś tam jako prosty i skromny wielbiciel wielkiego patrioty, lecz, jak utrzymywałeś, jako delegat szkolnej młodzieży francuzkiej. A wreszcie czy zapomniałeś swojej pierwszej konferencji w Montmartre, na której, pod prezydencją pana Clemenceau, wygłosiłeś tak piękną pochwałę Thiersa, że sala stała się burzliwą, i że Clemenceau, który nie połowicznym był już demagogiem, z największym w świecie trudem zdołał cię złowić napowrót. Sluchajno, p. Laguerre, ty który z taką wymową piętnujesz „morderców Paryża“, co ty zrobiłeś z temi wspomnieniami?“

Wiadomo jak zjadliwymi potwarzami zmiennik ten, w chwili przesładowania, ścigał Kościół, którego protekcyi zebrał wówczas gdy wierzył w jego wpływ i potęgę.

Aby zyskać poparcie łóż, które mu trochę niedowierzały, Laguerre nie cofa się przed niczem. On to, wraz z Constanssem, organizował tę ohydą wystawę, która się odbyła w restauracyi Lasku Bulońskiego 27 Czerwca 1885, na której najęte dzieciaki figurowały nakryte zasłonami z białego muslinu, z złotymi napisami (kolor złoty jest kolorem żydowskim): „Fanatyzm“, „Ciemnota“, „Nędza“. Po mowach najgrawających się z Kościoła zdjęto zasłony.

Laguerre to także, wspólnie z żydami z „Latarni“, wystąpił przeciw księdzu Rousselowi z temi nikczemnymi oskarżeniami, które nie miały żadnej podstawy, i obryzgał błotem tego nieszczęśliwego księdza, który tyle tylko zawiñił, że zanadto zaufał i zanadto okazał się szlachetnym względem istoty niegodnej litosci.

Pamiętamy jeszcze te plakaty obwoływane po całym Paryżu, te bezecne ryciny, przed którymi zatrzymywały się pięcioletnie dziewczynki, tę niesłychaną zaprawdę powódź kłamstw i potwarzy.

Wśród publiczności mówiono: „Trochę tego, co prawda, zanadto, ale to trudno; taki małżonek przykładowy jak Laguerre, ojciec rodziny przejęty miłością ogniska domowego, kochający dzieci, szanujący żonę, ma prawo być surowym“.

Wielkie więc było zdziwienie, gdy się dowiedziano, że ten człowiek tak surowy względem drugich, jest poprostu nicponiem, i to nicponiem w najgorszym gatunku.

Wie przecie, że pani to medyk, w razie potrzeby; owóż, instykt zachowawczy ex-chorego powiada mu, że medyk, to najlepsza dla niego kompania, bo w razie recydywy...

— O recydywie niema mowy — przerwał Michaś — wszak sam ksiądz proboszcz zapewniał, że rekonwalescent zdrowszy, jak ryba.

— A medyk co na to? — zapytał ksiądz.

— Medyk ośmiela się zalecić rekonwalescentowi powrót do ciepłego pokoju — odrzekła Jadwiga. — Piękne mi zdrowie, z tą bledością!

— Nie, nie, bronił się Michaś — nie wrócę do pokoju, bo chcę być obecnym przy położeniu węgielnego kamienia pod most. Skazywać mnie na odosobnione zamknięcie w czterech ścianach, za to, że mam bladą, byłoby niehygienicznie; zresztą jestem na dzisiaj zastępcą organisty przy poświęceniu, i przewoźnikiem łodzi, która na nas oczekuje.

— Jak sobie chcesz, — mówił ksiądz — ale kto raz, ni z tego, ni z owego, dopuścił się zemdlenia, temu się łatwo niedowierza. — Uważacie państwo te drobne chmurki z kółek zgęszczonych, zbierające się na niebie w jedno wielkie koło, zaciskające horyzont? — dodał. — Mówiłem, że wiatr południowo-zachodni, na jesieni, często powoduje burzę. Gdybys tak przemókł, panie Michale, kto wie, czyby to zdrowem było dla twej bledości?

Będąc, podobnie jak Clemenceau, mężem kobiety najzaciejszej i ojcem dwóch prześlicznych córek, człowiek ów porzucił to wszystko, aby żyć z pospolitą komedyantką.

Ta dezercya z domu rodzinnego dla ladaczniczy, dokonała się w warunkach niesłychanie nikczemnych. Wygląda to na gotowiuteńki romans paryzki.

Laguerre ożenił się ze swoją kuzynką. Matka naszego deputowanego była kobietą wielkich zalet i pięknego charakteru; jak tylko dowiedziała się, że się zanosi na to małżeństwo, poszła do panny Marty Laguerre i rzekła do niej: „Moje dziecko, ja byłam przy twojem przyjściu na świat, szanuję cię i kocham; matka niema prawa mówić źle o swoim synu, ale wierz mi, ja znam Jerzego, on cię uczyni okropnie nieszczęśliwą; nie wychodź za niego“.

Na miejscu Laguerre, człowiek średnio moralny byłby sobie powiedział: „Dalibóg, matka ma rację, ja lubię się zabawić; po co mam zatruwać komuś życie?... Dajmy temu pokój!...“

Ale trzeba znać masonów. Oni wszystko muszą skalać, oplwać, zbezcześcić. Laguerre zawziął się, wzbudził miłość w młodej panience, zaślubił ją, a gdy mu urodziła dwoje dzieci, porzucił ją dla ladaczniczy.

Zadnej ohydy nie brakło tej separacyi. Laguerre zabrał z domu wszystko, co się zabrać dało, nawet srebra będące podarkiem ślubnym, i zawiózł do kochanki.

Rozpoczęcie procesu rozwodowego wywołało radość wśród pewnych osób. Dziennikarze barwy zachowawczej, mający cokolwiek temperamentu, rzekli sobie: „Oto jegoć, który od lat dziesięciu kala błotem wszystko co my szanujemy; teraz pokażemy nareszcie co on zaczął“

Tymczasem stało się, że ani jeden z dzienników zachowawczych nie pisał ani słowa o sprawie Laguerre. Nikczemny, jak wszyscy jemu podobni, człowiek ten, tak zuchwały wobec biednych księży, błagał wszędzie z poniżającą pokorą, aby nie pisano o jego procesie. Włóczył się u nóg Pawła Cassagnaca, który zmiękł i prosił sprawozdawcę sądowego dziennika „Autorité“ aby zamilczał. Molestował wszystkich w ogóle sprawozdawców sądowych, czasami groził nawet, niby tchórz, z rozpaczą nabierający odwagi.

Jedyny „Univers“, niewzruszony, jak zwykle, napisał o procesie, zacytował jeden z ciekawych dokumentów dotyczących tej sprawy, bilecik miłosny panny X..., zapraszający „przyjaciela“ Laguerre na kolację.

Nazajutrz, jeden z redaktorów tego dziennika odebrał list, który się w ten sens poczynął:

„Mój drogi! Proszę cię na wszystko, ani słowa w dzienniku o sprawie Laguerre.“

Zgadnijcie, czy podpis był na tym liście?..

— Hrabiego Alberta de Mun!..

(Dalszy ciąg nastąpi.)

— Nic mi nie będzie, — zareczał chłopiec — bledosc moja nie lęka się burzy, choćby nawet z piorunami.

Von Kramst był dziwnie zamysłony, milczący.

— Słyszałem, że pektoralne uderzenie piorunu jest zbawienne na astmę; — ozwał się teraz — co przydałoby się może księdzu proboszczowi, a co nie jest dla ciebie, panie Michale.

— I dla mnie też na nic owa tania kuracya mej astmy, — odparł ksiądz — dziękuję za ten niekosztowny systemat leczniczy, a w czasie burzy, wolę znaleźć się pod mym dachem, z miłymi gośćmi.

Robotnicy czekali już nad wodą; most miał się poczynać od żerdzińskiego brzegu, tu więc oznaczone zostało miejsce na położenie węgielnego kamienia.

Gromadka włościan żerdzińskich i wilczańskich otoczyła przybyłych. Ksiądz przemówił do swych parafian, tłumacząc obrzęd poświęcenia przedsięwziętej roboty, poczem stanął przy opublikowaniu miejscu — i rozpoczął modlitwę błogosławiącą. Lud upadł na kolana, ukłękła też i Jadwiga, von Kramst stał nieruchomy. Ta korna modlitwa wierzących w błogosławieństwo Boże, które w ceremonii, odbywanej przez kapłana, spływa z niebios na trudy ludzkie, pociągała go zewnętrzną swą formą, jako poetyczną, naiwną prostotą obyczaju; zajął go malowniczy układ modlącej się grupy. Myślał narzucał białą, powłóczytą szatę na kapłana, za-

# Hrabina Ciotka

przez  
Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg.)

## IV.

Stosunki hrabiny z tajemniczą Petrykowską trwały ze dwa tygodnie od pierwszego ich zawiązania. Naturalnie, że ja to byłem Merkurym. Raz nawet nosiłem paczkę przeznaczoną dla tej ubogiej, wartości dwustu guldenów. Odpowiedzi pod literami P. H. co drugi dzień niemal hrabina odbierała. Była też pani Honorata coraz dla mnie łaskawszą; częstowała mnie tabaką, wyrażała się o mnie z przychylnością i pod względem nielornetowania w teatrze, za przykład stawiała generałowi.

Wreszcie doszedłem do przekonania, iż jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności, tą Petrykowską hrabinę, jest jakaś uboga, nieszczęśliwa niewiasta, może matka, może siostra aktorki. Korespondencja ta coraz mniej mnie obchodziła i intrygowała, bo kończący się karnawał był nieprzerwanym pasmem balów i *assambli*. Kraków, będący wtedy bardzo małą miasteczką, był pod względem towarzyskim stolicą kwiatu polskiej szlachty. Bawiono się jak nigdzie i gromadzono około luminarzy i koryfeuszów ówczesnego świata, bawiących stale w Krakowie.

Rewoliński roztańczony i niewywczasowany promieniał i tak się rozpuścił w ostatnich dniach karnawału, iż nie mogąc się doczekać „tej renty“ hrabiny, pożyczył u mnie dwadzieścia dukatów. Codzień też gdzieś hulali i biesiadowali, wracali bardzo późno, co tylko z tego względu uchodziło uwagi hrabiny, nielubiącej pospolitowania, że zajęta była generałem.

Ten bowiem nietylko, że wciąż do Sołtyka, kasztelana i innych przegrywał, ale nadto *absentował* się często z „pod Sfinksów“, a ostatniej jego nieobecności, podczas oficjalnej recepcji, pani Honorata o mało nie odchorowała. Jakkolwiek bowiem był on tylko mężem „w nawiasach“, ale zawsze nim był i te „nawiasy“ nie zwalniały go, zdaniem pani Honoraty, od wszelkich światowych konwenansów. Zresztą w tej epoce generała otaczała w salonie pewna aureola dzielności woj-skowej.

Tak stały rzeczy, gdy pewnego poranku przybył do mnie, wcześniej niż zwykle, Rewoliński z podłem krawatów, które mu z Wiednia sprowadził pan Selimejer. Krawaty te zupełnie nowomodne pasowały do wchodzących w użycie kamizelek otwartych i bardzo nisko zapisanych. Były to raczej kamizelki jedwabne, do zapinania na kosztowne szpilki i przykrywające górną połowę gorsu koszuli. Transport, przysłany Rewolińskiemu do wyboru przez dyrektora teatru, składał się z kilku bardzo efektownych egzemplarzy, które-

kwefiał welonem złotowłosą główkę uroczego dziewczęcia, wieńczył dębowym liściem kłęzących i stwarzał sobie w duchu obrazek obrządku.

Tymczasem Michaś podał święconą wodę, ksiądz umaczawszy w niej kropidło, poświęcił brzeg rzeki i nagromadzony przy niej materyał budowlany, a następnie, zwróciwszy się do ludzi: „W imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego“—mówił kropiąc. — Amen,—odrzekli—a kapłan ujął trybularz—i powstałi wszyscy, wiatr podniósł w górę lekki obłoczek kadzidła, inżynier podał księdzu kielnię z garstką piasku.

— Niech Bóg błogosławi każdej ucziwej pracy! — zawołał proboszcz. — Panie von Kramst, w twoje ręce, jako fundatora mostu, składam tę kielnię.

— Nie mnie, księżę proboszczu, lecz pannie Zapolskiej wręczyć ją należy,—odrzekł Włodzimierz—żerdziński brzeg należy do państwa Starzyńskich, a wilczański należał do rodziców panny Zapolskiej; zdaje mi się nawet, że jestem nieprawnym posiadaczem dóbr wilczańskich — i kto wie, czy kiedyś panna Zapolska nie zechce mnie wywłaszczyć ze swej posiadłości, czego jej nikt za złe nie weźmie, bo będzie miała słusność za sobą.

Nastało ogólne zdumienie. Von Kramst, wobec licznych świadków, przyznawał swoje nieprawne posiadanie Wilczanki.

Krew uderzyła do skroni Jadwigi.

mi Rewoliński zachwycał się widocznie, a i ja postanowiłem wziąć trzy sztuki: fioletową, brązową i szkocką, choć bardzo lubiłem krawaty *à la Bayron* i porzucić ich nie chciałem.

Nad tem właśnie konferowaliśmy, gdy wszedł mój służący i zawezwał mnie do hrabiny. Wezwania te w ostatnich czasach powtarzały się tak często, iż Rewolińskiego przestały już dziwić. Zazdrościł on mi wprawdzie tych faworów, lecz widząc, że nic sam na nich nie tracił, ale oczywiście zyskiwał, — przypatrywał się codziennemu ich wzrostowi ze spokojem i obojętnością. Zresztą tak wyglądał zajęтым rzeczami nie będącymi w związku z pałacem „pod Sfinksami“, iż coraz mniej go interesowały różne ewenementa mające miejsce w salonie hrabiny, czy u generała, z którymi jedynie żył dotąd. Spostrzegłem to, lecz szczęściem nie miarkowała tego jeszcze pani Honorata.

Pobieglem na dół i nie zastałem hrabiny w jej gabinecie. Na biurku tylko leżał otwarty list, pisany tem pismem, co adresa P. H. Nie mogłem sobie odmówić przyjemności rzucenia nań okiem. Zaledwie jednak z największym zdziwieniem odczytałem początek, zaczynający się od słów „mój kochany“, gdy w przyległym, sypialnym, pokoju hrabiny usłyszałem kroki i równocześnie weszła pani Honorata.

To „mój kochany“ w liście do hrabiny wysoce mnie zaintrygowało. Pani Honorata zaś usiadła na swym fotelu i zaraz tak zaczęła:

— Mam dzisiaj do odbycia kilka wizyt w moim świecie biednych. Chcę, żebyś wacpan mi towarzyszył! Czas śliczny! Wybierzemy się pieszo!

— Czas okropny! z dachów kapie! — przerwałem spoglądając w okno i nie mając wcale ochoty do oprowadzania po mieście hrabiny w gronostajach, z wachlarzem. etc.

— Śliczny! Słońce świeci, a ja słońce lubię! — odparła hrabina swym zwykłym, stanowczym głosem, i mówiła dalej: Wyjdziemy o godzinie drugiej... nie zajmie ci to czasu więcej nad godzinkę... później mnie odprowadzisz i pójdziesz sobie w świat!

Hrabina popatrzyła na mnie bystro, a spostrzegłszy na mojej twarzy zdziwienie, pochodzące ztąd, że wiedziałem iż pani Honorata zwykła wszędzie i zawsze wyruszać w powozie, z wyjątkiem kościoła do którego co rano udawała się pieszo z lokajem — dodała:

— Ja niekiedy wychodzę! a dziś mam sekretne wizyty, które mogą odbyć tylko z tobą!

— Hrabino ciotko!—odparłem, skłaniając głowę przed tym nowym faworem.

— Pani Honorata zażyła tabaki, poczęstowała mnie i tak zagadnęła:

— Rewoliński ci nie mówił, co generał robi po nocach?

— Nie!

— Dziś wrócił o trzeciej, wczoraj o drugiej, pozawczo-raj o wpół do trzeciej, choć nie było żadnych *asambli*.

— Zapewne partye! — wtrąciłem.

— Panie von Kramst, — odrzekła — albo pan nie wiesz, albo też zapomniałeś, że ojciec pana kupił Wilczankę, wystawioną na subhastację przez dłużników naszych, kupił więc te dobra prawnie.

— Wiem wszystko, a ręczę pani, że ojciec mój nie dopuścił się nadużycia, i nie chciałby również, aby syn korzystał z czyjegokolwiek nadużycia, skoroby ono dowiedzionem zostało.

— Któż mu będzie tego dowodził?

— Ja, pani.

— Ależ to zakrawa na żart! — odrzekła, śmiejąc się serdecznie—pan będziesz się procesował ze sobą, czy też ze swym ojcem?

— Zanim nastąpi ten oryginalny proces, zechciej pani łaskawie przyjąć tę kielnię z grudką swej własnej ziemi, którą poświęcił ksiądz proboszcz...

— Weź pani! — dodał proboszcz—niech się tak stanie, jak chce pan von Kramst!

— Amen, potwierdzili obecni—i za Jadwigą, sypnęli po garstce piasku na kopczyk, stanowiący pierwszy podkład u brzegu, na most, którego budowa rozpoczynała się od dzisiaj.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

— Partyel... hml... partyel... — mruknęła hrabina i uchwyciła wachlarz, a po chwili milczenia znowu zapytała:

— A Rewoliński?

— Rewoliński co dzień baluje!—odpowiedziałem i wliczyłem hrabinie domy, w których Rewoliński, jak mi sam opowiadał, spędzał ostatnie wieczory.

— Dziwnie się tej zimy Rewoliński pospolituje! Kto widział, aby kawaler „z pod Sfuksów“ bywał w tych domach?

— Lubi taniec... zabawę.. — mruknałem.

Hrabina zamilkła i, patrząc w okno, pukała palcem w tabakierę, wreszcie zagadnęła jeszcze:

— Czy uważałeś jak się ta komedyantka...?

— Petrykowska? — podpowiedziałem.

— Tak, Petrykowska... jak ona teraz się stroi? Co przedstawienie to inna toaleta...!

— Uważałem.

— Ktoś mi mówił — ciągnęła hrabina dalej, wlepiając we mnie oczy z nadzwyczajną bystrością i przenikliwością, jak gdyby z wyrazu mojej twarzy chciała się czegoś dowiedzieć — że na te luksa i zbytki łoży hrabia Izydor?

Przybrałem nadzwyczaj zdziwioną minę, bo nic podobnego nie słyszałem od nikogo, nawet od Leona, który Petrykowską śledził, a hrabia Izydor wydał mi się nawet zabawnym w tej roli przypisywanej mu przez hrabinę.

Nie mogłem powstrzymać się od uśmiechu. Pani Honorata również się uśmiechnęła, lecz zaledwie zdążyłem spojrzeć na nią, natychmiast odwróciła się do okna i zasłoniła wachlarzem. Po chwili złożyła wachlarz, skinęła mi głową i rzekła:

— Skończyłam! o drugiej czekam!

Wstałem i wybiegłem z gabinetu, udając się prosto do siebie; prosiłem bowiem Rewolińskiego, aby na mnie czekał.

Zastałem też go u siebie, ale tak był zajęty krawatami, że nie spytał nawet czego hrabina odemnie żądała.

Wszystko to, co mi krótkie posiedzenie z panią Honoratą dało do myślenia, było dość ciekawem. Zdawało mi się już jasnym że generał jest przez nią posądzany o... znajomość z Petrykowską.

— Ha! — pomyślałem — cicha woda brzegi rwie!

Uporczywe lornetowanie, nadzwyczajne wydatki generała, późne jego powracanie „pod Sfuksy“, wszystko to przemawiało za podstawnością domysłów hrabiny.

Prócz tych, istniały jeszcze poszlaki nieznanne pani Honoracie, jak naprzykład bytność generała na próbie, zapewne nie pierwsza i nie ostatnia.

Obróciłem się do Rewolińskiego i zagadnąłem:

— Nie wiesz, gdzie generał był wczoraj wieczór, bo w domu go nie było?

— U szambelanowej na partyi — odpowiedział Rewoliński bez namysłu i jak najnaturalniej.

— A przedwczoraj?

— Także u szambelanowej — to takie partye starszków! — dodał, podkręcając wąsa, Rewoliński.

— Oho! — pomyślałem — muszą być w spółce.

Truchlejąc aby to wszystko nie skończyło się katastrofą dla generała, w której i ja umaczałbym palce, bo ta korespondencja z ubogą Petrykowską wydawała mi się dziwną, kombinowałem fakta i okoliczności.

Rewoliński chodził po pokoju, podkręcając wąsy i przyglądając się, jak to było jego zwyczajem, końcom swoich lakierków.

Zapytałem go jeszcze:

— Czy hrabia Izydor... jest jeszcze... d a n d y s e m ?

Rewoliński przystanął, wytrzeszczył oczy i, po dobrej pauzie, odparł:

— Zwaryowałeś!

— Mówiono mi że on zna się z Petrykowską.

Rewoliński poczerwieniał i zawołał:

— Kto ci to mówił?

— Nie pamiętam... ktoś.. w świecie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## LISTY O IRLANDYI.

przez  
St. PIASTA.

### IX.

Irlandczycy, nie wiedzący jak uhonorować swój kraj, dołączają do nazwy jego przymiotniki górnołotne i górno-

brzmiące. Więc niedość że nazywają ziemię swoją: drogą, sławną, bohaterską, ale chrzczą ją nadto mianem: zielonej, szmaragdowej, a nawet złotej. Przymiotniki te, będące wyraźnym dowodem miłości do ich, w gruncie rzeczy ubogiego kraju, uczucie czci, ale nie szyderstwa, w sercu każdego szlachetnego człowieka obudzić muszą; to też jeżeli Anglicy nazywają Irlandyę „olbrzymią filiżanką“ (*a gigantic cub*) czynią to nie przez szyderstwo chyba, ale zniewoleni do tego uderzającym podobieństwem wyspy do tak niezbędnego w każdym gospodarstwie kobiecem naczyuia.

Względnie niska i płaska w swym środku, na swoim skraju Irlandya otoczona jest łańcuchem gór. Góry te niezbyt wysokie (najwyższa z nich w prowincyi Kerry nie przechodzi 1800 stóp nad poziom morza) zabezpieczają ten kraj od naporu rozhukanych balwanów, które zwłaszcza od strony oceanu Atlantyckiego biją nie na żarty w jej strome brzegi. Otóż te góry stromo podnoszące się na skrajach szerokiej płaszczyny, podobne są do krawędzi prostopadłej i łącznie z tą płaszczyną, będącą ich podstawą, tworzą rzeczywiście coś naksztalt olbrzymiej filiżanki. *A gigantic cub* więc, nie jest wyrażeniem szyderczem, ale dość trafnie oddaje kształt kraju, który gdyby w miniaturze ulepiony został w glinie, przybrałby formy do filiżanki dość zbliżone.

Mówiąc o górach prowincyi Wiklow, zaznaczyliśmy wdzięk, jako cechę ich charakterystyczną. Wdzięk ten nie jest udziałem wszystkich gór Irlandyi. W miarę posuwania się na zachód, groza bierze nad niemi swe panowanie, a w prowincyi Connemara, gdzie piękna Gracya O'Malley napełniała niegdyś powietrze odgłosem swoich skandali i awantur, są one pomnikiem i świadectwem strasznych geologicznych katastrof. Podobnież na północy, więcej przerażają niż pociągają, gdy się zbliża ku nim na statku parowym od brzegów północnej Szkocyi.

Dzięki wybornym komunikacyom dostęp do tych gór jest bardzo ułatwiony. Lubo dotąd centralna sieć kolei żelaznych w Irlandyi nie jest jeszcze wykończoną, przecież te jakie są, przenoszą pasażerów z jednego końca kraju na drugi, względnie wygodnie i pospiesznie. Na przerznięcie zatem Zielonej Wyspy z najdalejszego punktu Zachodu na Wschód wystarcza siedm do ośmiu godzin czasu, a choć podróż z Północy na Południe trwa zazwyczaj dłużej, przecież przy pewnej wprawie w posługiwaniu się biegnąciami w tym kierunku pociągami, czas ten zredukowanym być może najdalej do godzin dziewięciu. Można więc rano przyglądać się górom prowincyi Wiklow, po południu spacerować po ulicach Limericku lub Golway, albo też zjadłszy śniadanie w Cork, nie spóźnić się na kolacyę do Londonderry.

Turyści podróżujący po Irlandyi, dają się podzielić na dwie kategorie. Jedni żądni są wrażeń jakie dają góry, piętrzące się wdzięcznie lub dziko nad brzegami Oceanu Atlantyckiego, lub kanału S-go Jerzego, inni znowu ciekawi są widzieć zielone płaszczyny, jakie zalegają srodek tego kraju. I ci i owi zadawalają się w zupełności, ale jeżeli którzy doznają nie dającego się opisać zachwytu, to przedewszystkiem turyści drudzy.

Jakkolwiek różnie przez Irlandczyków i Anglików, Irlandya jest nazywana, w całym, — jak szeroki i długi, świecie, sływie ona pod nazwą: Zielonej Wyspy. Zielonej, dlaczego? Dlatego, że przerzynając ją wzdłuż i wszerz, wszędzie dostrzega się w niej zielony kolor. Zieloną więc jest tam trawa, zielonem rozległe i niedojrzałe zboże, zielonemi kamienie porozrzucone po jej ugorach, zielonemi wody przebiegające ją w przeróżnych kierunkach. Kolor żółty nie jest kolorem irlandzkim i tak dobrze żyto i pszenica, wtedy gdy się kruszą, jak i wtedy gdy mają paść pod ostrzem sierpa i kosy, zawsze wyglądają jak płaszczyna szmaragdu.

Ta jednostajność zielonego koloru zboża o każdej porze roku, jest przyczyną legendy rozpowszechnionej w niektórych miejscowościach Anglii i Szkocyi, że w Irlandyi zboże nie dojrzewa nigdy. Legendzie tej, nadają cechę prawdziwości, turyści przebiegający ten kraj w Lipcu i Sierpniu, nigdzie bowiem, o tej porze zniw w całej Europie, nie spotykają się tam ze sprzętami z pola. Czy więc rzeczywiście w tym kraju zboże nie dojrzewa nigdy? Dojrzewa, coś około ostatnich dni Października i wtedy bywa zwożonem z pól do stodół, ale i wtedy nawet bywa jeszcze zielonem. Jak szeroka i długa Irlandya, ma ona całą przywilej wyłączny na ten kolor i pod tym względem jest ona niezawodnie jedynym krajem na całym świecie.

Pod tym, ale i pod innym także względem upowszechnione jest w środkowej Europie zdanie, że Holandya jest

krajem najobficiej ze wszystkich skropionym rosą nieba. Zdanie to jest z gruntu fałszywe, a powstało ono ztąd, że do kąpieli morskich w Scheveningen lub Zandvoor't w tym kraju zagłada rok rocznie mnóstwo ludzi, a do Irlandyi niewielu się zapuszcza. Tymczasem właśnie Irlandya jest jednym wielkim trawnikiem, o przestrzeni dwudziestu milionów akrów, któremu firmament niebieski rok rocznie spuszcza w darze największą ilość wody. Woda też jest w tym kraju wszędzie, w obłokach które wiatry Atlantycykie zapędzają w jej stronę i którym góry Szkocyi i Norwegii nie pozwalają przesunąć się dalej na Wschód, na ziemi, gdzie tworzy przeróżnych rozmiarów sadzawki i jeziora, pod gruntem gdzie formuje podskórne zbiorniki, bezustanku podsycane napływem z zewnątrz. Obliczono, że przecięciowo spada rok rocznie na Irlandyę więcej deszczów, niż na stałym lądzie Europy, na przestrzeni wyrównywającej pięć razy wziętym jej obszarom. Dzięki więc temu nawodnieniu, ziemia w środkowej Irlandyi odznacza się wielką płodnością i nie tylko wydaje, w postaci głównie kartofli, obfity owoc, ale jest nadto wyborem pastwiskiem dla licznych stad bydła hodowanego tam, prawdę powiedziawszy, nie z taką troskliwością, jakiej możnaby się spodziewać po kraju, posiadającym dziesięć milionów akrów pastwisk, to jest prawie tyle co Anglia.

Ale jeżeli bydło w Irlandyi wiele pozostawia do życzenia i jest parodią tego, jakie mogłoby być ozdobą takich pastwisk, stan rybołówstwa w tym kraju wód woła prawie o pomstę do Nieba. Wyobraźcie sobie kraj, posiadający stosunkowo więcej wód niż Holandya, i zestawcie to z faktem, że dobra ryba jest w nim prawdziwą rzadkością i sprowadzaną jest przez smakoszy z Anglii i Szkocyi, a nie będziecie mogli dość naganić niedbalstwa mieszkańców, którzy gdy, jak to miało miejsce w roku 1845, kartofle chybą, cierpią głód ciężki, mogąc w rybie znaleźć pożywienie zdrowe i smaczne.

Wiecznie zielona flora Irlandyi jest zatem osobliwością tego kraju, ale fauna jej zasługuje z tego względu na uwagę, że nie posiada gatunków zwierząt niebezpiecznych i wstrętnych. Żaba więc i gady, są w niej od wieków nieznanymi, i jedynie daje się tam widzieć „przyjaciółka człowieka“ „*frind of man*“ jak Irlandczycy mówią: jaszczurka. Niechaj zoologowie wyjaśniają przyczyny tego, ale jakkolwiek wyrok ich w tym względzie wypadnie, nie przekona on ludu prostego w tym kraju, który od wieków złączył z tym dziwnym faktem legendę, przechodzącą na pokolenie z pokolenia.

Wedle tej legendy Święty Patryk, który promienie wiary chrześcijańskiej rozpostarł pierwszy w tym kraju, przybywszy do niego z Brytanii w VI wieku, znalazł na swojej drodze mniej przeszkód, niż się znaleźć spodziewał. Pragnąc więc wywdzięczyc się za to mieszkańcom Zielonej Wyspy, a wiedząc że gady i płazy były prawdziwą jej kłeską, potopił wszystkie co do jednego w morzu. Odtąd ani żab, ani węzów, na lekarstwo nie dostaniesz w Irlandyi, a Święty ten jest przedstawiany na obrazkach w postaci wrzucającego do wody te potworne stworzenia.

Powiedzieliśmy wyżej, że Anglicy przyrównują Irlandyę do olbrzymiej filiżanki. Otóż kraj podobny do takiego naczynia, to jest mający brzegi znacznie wyższe od podstawy, rzecz prosta, że nie może posiadać wielkich rzek. Tak też jest w rzeczy samej. Prawie wszystkie rzeki irlandzkie powstają w górach, które wznoszą się na krańcach kraju i przebiegłszy niewielkie przestrzenie, wpadają z szumem do morza. Wyjątek stanowi jedyna rzeka Shannon, która mając swoje źródło w środku Irlandyi, odbywa długą drogę i dopiero pod Limerikiem wpada do Oceanu Atlantycykiego, będąc spławną daleko od swojego ujścia. Ale też ta dziwna rzeka jest prawdziwą figlarką pomiędzy rzekami. Ze zręcznością taneczniczy, kręci się ona na prawo i na lewo, omijając tamujące jej bieg przeszkody, przewierca się, jeżeli tak powiedzić można przez skaliste po drodze ściany, przeskakuje te, których przebiec nie zdołała, i jest istotną osobliwością w swoim rodzaju. Dzięki tej rzece okręta najbardziej obciążone mogą docierać prosto z Oceanu aż do Foynes, jest też ona prawdziwym błogosławieństwem tego dziwnego kraju, rzek spławnych i długich w zupełności zresztą pozbawionego. Drogą zatem wytkniętą korytem rzeki Shannon, rozchodzą się po Irlandyi zamorskie produkta, ale też wzamian za to, tędy podążają rok rocznie do Ameryki tysiące emigrantów, aby już nigdy nie ujrzeć słońca ojczyzstego. I dlatego też ta rzeka jest Ormuzdem i Arymanem, bóstwem dobrego i złego Irlandyi, i czy się mówi o dodatnich czy o ujemnych stro-

nach warunków, w jakich ten kraj pozostaje, zawsze się spotykać trzeba z jej nazwą.

Prosimy czytelnika o zapamiętanie tej nazwy gdyż i w naszych listach o Irlandyi, niejednokrotnie rzeka Shannon znajdzie się na końcu naszego pióra.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Idzie wiosna.

(Z motywów śląskich).

Idzie wiosna cała w kwiatach,  
Idzie z pieśnią, blaskiem, wonią;  
Świecą gwiazdy w jej źrenicach,  
Świeci słońce nad jej skronią.  
Z stron dalekich, z stron słonecznych  
Wraca śpiewna rzesza ptasza  
I z letargu się przebudza  
Cała żyzna ziemia nasza.

Cała żyzna ziemia nasza  
Z zimowego snu powstaje,  
Sieją zapach bujne łąki  
Zielenieją szumne gaje.  
Bór odwieczny, starzec siwy  
Uroczystą pieśń zawodzi,  
A nad strzechą słomą krytą  
Promieniste słonko wschodzi.

Wschodzi słonko nad chatami,  
Kmieć wychodzi w szczerze pole:  
„Daj nam Boże dobrą wiosnę,  
Daj nam Boże dobrą dołę!“  
I ogarnia jasnym wzrokiem  
Swojej wioski cztery strony  
I cmentarzyk taki cichy  
I ten krzyżyk pochylony.

Krają pługi pełną ziemię,  
Gdy poranne wschodzą zorze,  
A skowronek w górze śpiewa:  
„Szczęść wam Boże! szczęść wam Boże!  
W perłach potu, w krwawej pracy  
Użyźniajcie glebę czarną,  
A obfite wyda plony  
Ciężka praca, zdrowe ziarno“.

Or—ot.

## NA POSTERUNKU.

*Pro domo sua*—Jeszcze historia Wykreślonego i Naganionego. — Oryginalne pojęcie tajemnicy profesyjnej. — Szczęście i bezczelność żydowska. — Szczególne odkrycie. — Naśladowanie czy plagiat. — Jeszcze o „syndykacie“ ślamiącym i o zasługach obywatelskich p. p. Natansonów. — Święcone w oświetleniu postępowo-pozytywno-bezwyznaniowem: teoria z praktyką.

Nie tylko ludzie kamienni, ale i rzeczy kamienne ulegają potędze siły wyższej. Rzecz to wiadoma powszechnie, a zresztą wykazuje to dotykalnie kolega *Jerzyna*, w dzisiejszej swojej kronice „Z całego świata“, mówiąc o cyklonie w dolinie rzeki Ohio; — nie dziwcie się zatem, że i nasz towarzysz — *Kamienny* nie stanął i tym razem jeszcze na swoim posterunku. Bywają wypadki, które wszystko usprawiedliwiają; bywają bóle, od których umysł ludzki drętwieje a ręka staje się bezwładną. Wyobraźcie sobie, że taki wypadek dotknął sługę Waszego, że taki ból nawiedził go z dopuszczenia Bożego, i — nie miejcie mu za złe tej chwilowej dezercyi. On sam, więcej niż Wy, cierpi nad tem, że musiał opuścić sposobność do pogadanki z Wami, — ale musiał... niech Wam to wystarczy.

Tyle *pro domo sua*.

Wszystko się na świecie starzeje — nawet przysłowia. Dawniej mówiono: „kruk krukowi oka nie wykole“, i basta; dzisiaj trzeba by do przysłowie poprawić i rozszerzyć mniej więcej w ten sposób: kruk krukowi nie tylko nie wykole oka, ale nawet wykłóte przez innych usiłuje wprawić, a nie mogąc tego dokazać, innym radby oczy wydłubać. Okazało się to w sprawie pewnego postępowego żyda-advokata, o którym tyle razy już wspominaliśmy, a któremu udało się nie tylko popelnić brzydkią broszurę, ale i czyn pozostający w zupełnej niezgodzie z paragrafami kodeksu kryminalnego. Gdyby coś podobnego popelniał chrześcijanin, katolik, czyn jego, — prasa i koledzy nazwaliby głośno i publicznie popro-

stu zbrodnią, jego zaś samego zbrodniarzem. i kto wie czyby już od dawna nie przebywał w odpowiedniem dla siebie miejscu... Ponieważ jednak bohaterem (!) jest tutaj żyd, i do tego żyd postępowy, więc, jak już wiadomo, skończyło się na wykreśleniu go z listy członków kasy adwokackiej, przyczem, dla ocukrzenia pigułki, udzielono nagany drugiemu członkowi, człowiekowi i obrońcy powszechnego używającemu szacunku, za to, że właśnie owego osobnika zdemaskował... Tego wszystkiego jednak za mało było naszym pismom postępowym; według nich, Kasa powinna była zrobić składkę na pomnik onemu żydowi, a uczciwego człowieka kazać powiesić. Między innymi, szanowny Poseł Prawdy, opisując to zdarzenie, powiada, że zarząd Kasy wykreślił z listy jednego z członków „za nieprawidłowe i z obowiązkami niezgodne czyny obrończe“, a drugiemu udzielił napomnienie „za niesforność języka“. Czem były właściwie owe „nieprawidłowe czyny obrończe“, już wiemy; co do owej nagany, to zarząd Kasy wydał werdykt w sposób daleko bardziej dla siebie kompromitujący, gdyż udzielił nagany „za naruszenie tajemnicy profesyjnej“. Jest to wyraźny chyba *lapsus linguae*. Proszę uważać: stawienie szajgęca kompromitującego stan obrońcy, pod przegięciem opinii, i to nie publicznej, ale koleżeńskiej, zamiast przed krótkami sądowymi, nazywa się u tych panów „naruszeniem tajemnicy profesyjnej“, — a następnie proszę sobie wyobrazić, ile to nikczemności i zbrodni mogłoby się kryć pod pokrywką takiej „tajemnicy“, według nich pojętej, i co to za okropna musiałaby być „profesya“, któraby się tego rodzaju „tajemnicą“ osłaniać potrzebowała. Poseł Prawdy zrozumiał tę omyłkę i „naruszenie tajemnicy profesyjnej“ nazwał „niesfornością języka“, ale to rzeczy samej nic nie zmienia. Każda korporacja ma prawo wykreślić z listy swojego członka, hańbę jej przynoszącego; czy ma prawo udzielać członkom swoim jakiegokolwiek nagany w ogólności, a specjalnie nagany nieusprawiedliwione, to inne pytanie. Mówimy nieusprawiedliwione tembardziej, że Naganiony Wykreślonemu, na jego usilne błaganie, oświadczył był onego czasu kategorycznie, że dopóty z posiadanych dowodów przeciw niemu świadczących użytku nie robi, dopóki Wykreślony nic... brzydkiego nie popełni; ponieważ zaś tenże Wykreślony, ostatnimi czasy, popełnił bardzo brzydką... broszurę, więc Naganiony miał zupełne prawo i obowiązek postąpienia tak, jak postąpił. Tego wymagało po nim poczucie sprawiedliwości i poczucie godności stanu obrończego: pochwała i podziękowanie a nie nagana należała mu się od korporacji. Trzeba być żydem, żeby podobnie stronny wyrok dla siebie uzyskać, i trzeba mieć żydowską bezczelność, żeby z takiego wyroku nie być jeszcze zadowolonym i rozsyłać jakieś cyrkularze po adwokatach, dowodzące niby że potępionemu krzywda się stała. Jegomość ten znany już jest zresztą z manii przemawiania do ludu w ten sposób, dajmy mu więc pokój, tembardziej, że już i tak za długo zatrzymaliśmy się nad tą mizerną kreaturą.

Jedno z pism naszych postępowych... Jak te pisma postępowe leżą mi ciągle na sercu! już trzeci raz dziś się na nie powołuję, a powołam się i raz czwarty... Jedno tedy z tych pism, przytoczywszy w skróceniu wiadomość o „syndykacie“ słomianym w jednej z tutejszych papierni, zamieszczoną w jednym z ostatnich „Posterunków“, dodaje: „opowieść niniejszą wzięliśmy z „Roli“, która jednak z dziwną w tym wypadku dyskrecją nie wymieniła wcale nazwiska właściciela papierni. Sprawdziwszy wiarogodność faktu, uważamy za stosowne przedstawić czytelnikom p. p. Natansonów pod ich własnym nazwiskiem, nie trzeba bowiem takich zasług obywatelskich kryć pod korcem“.

Trudno zaprawdę dogodzić tym naszym przyjaciółom!... Wymienimy nazwiska, — biją na alarm o rubasznosc, o paszkwil, Bóg wie nie o co. Nie wymienimy nazwisk, łają nas za „dziwną dyskrecję“. Otóż, jeśli o to chodzi, przyznajemy chętnie, że papiernią praktykującą ów „syndykacie“ słomiany jest papiernia w Jeziorny, a właścicielami jej są pp. Natansonowie, i że „syndykacie“ ten jest drobnym tylko dodatkiem do wieńca ich zasług obywatelskich, którego główną podstawę stanowi rzeczywiście wiekopomny „memoryał komitetu giełdowego“. Nie jest naszym zwyczajem chować światło pod korzec; owszem, zwykliśmy każdemu oddawać co się komu należy... *Suum cuique*, panie dobrodzieju!

Czytaliśmy zapewne wszyscy „Dewajtisa“, powieść panny Rodziewiczówny, laureatki „Kuryera Warszawskiego“... Ba! któżby jej nie czytał, nie podziwiał i nie witał zyciowicie nowego talentu, jawiącego się na arenie naszego powieściopisarstwa. Podobała się nam wszystkim mianowicie pewna oryginalna siła i jędrność, w której upatrywaliśmy charakterystyczne znamiona żmudzkiej ludności,

wśród której rzecz powieści się dzieje, i wśród której podobno zamieszkała autorka. Wtem, o dziwo! ktoś, podobno jakaś druga literatka, — że też nawet w sprawach kobiecych, gdzie dybał nie może... — otóż druga literatka wynajduje powieść niemiecką bar. Urszuli Manteufel, pod tytułem: „Marek Albrecht“, na tych samych tematach osnutą, w tej samej dziejącą się krainie, tąż samą nacechowaną dążnością, w tęż samą zaopatrzoną bajkę, a nawet też same imiona nadającą dwojgu bohaterom powieści: Marek i Irena. Powieść wyszła w Lipsku w r. 1883, więc nie mogła p. Manteufelowa wziąć treści z „Dewajtisa“, zatem... Wprawdzie pisma nasze postępowe, których względy panna Rodziewiczówna zaskarbiła sobie niektórymi, późniejszymi już od „Dewajtisa“, utworami, twierdzą, że „Dewajtis“ nie jest plagiatem, ale widocznem w wielu rysach naśladownictwem, — ale w takim razie pytamy, co ma się zwać plagiatem?... chyba dosłowny przekład oryginału. A szkoda tylu rozbudzonych nadziei, szkoda wreszcie tego niezaprzeczonego talentu, zwróconego ku przyswajaniu sobie — mówiąc grzeździe — cudzych pomysłów. Pokazuje się, że na tym fałszywym gruncie kuryerkowym nic szczerzego, nawet szczerzy talent powieściopisarski udać się nie chce...

Postępowcom naszym, jak wiadomo, solą w oku są wszelkie zwyczaje „zacofane“, mianowicie te, które pozostają w związku z podaniami religijnymi. Między innymi nie ma u nich łaski „święcone“, świeżo jeden z ich zacnych organów, nie mogąc się zdobyć na lepszy koncept, a chcąc przecież ugryźć ten zwyczaj „przeżyty“, tak kończy swoją kronikę: „...Ale otóż i święcone.. nie przerywamy nikomu tej budującej biesiady...“ Nie podnosiłbym tego marnego przy gryzka, gdyby mi się, dziwnem zrzędzeniem losu, nie było udało, podczas Świąt, zdybać kilka grubych ryb z obozu postępowego, pożerających święcone z taką łapczywością, że się im aż trzęsły uszy bezwyznaniowe... Jest to jeden więcej dowód, jak często teoria rozchodzi się z praktyką; wprawdzie w tym obozie nie jest to nowina; dokumentów na to mamy bez liku, ale — od przybytku głowa nie boli.

Za Kamiennego.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Posucha święteczna. — Saint-Saënsa jak niema tak niema. — Z niedawnej przeszłości. — Brak serca i próżność brazylijczyków. — Jak Dom Pedro z niej skorzystał. — Szpital w Rio-Janeiro — Pomieniał się stryjek. — Zamierzona wizyta cesarza Wilhelma u królowej Wiktorii w Aix les Bains. — Wieść o zbliżeniu niemiecko-francuzkiem. — Crispi w obrotach. — Powstanie na Krecie. — Nowy dekret cesarza Wilhelma.

Nietylko giełdy zbożowe i pieniężne, ale i giełda kronikarska choruje na stagnację święteczną. Jakby przez poszuwanie dla wielkiej uroczyściwości chrześcijańskiej, świat wstrzymuje się od wypadków sensacyjnych, żyjąc życiem spokojnem, poważnem, nie bacząc na krytyczne położenie kronikarza, który przecież musi spełnić swój obowiązek i skleić swoją kronikę nawet w świętecznym tygodniu.

Od czasu zniknięcia Saint-Saënsa, którego dotąd nie odnaleziono, gdyż wiadomość, jakoby go widziano w Wenecyi z jakąś damą elegancką, zdaje się być kaczka kronikarską, wymyśloną właśnie na czas jałowej posuchy, — otóż od czasu zniknięcia Saint-Saënsa nic się prawie nie stało ciekawego, zajmującego, nie mogącego figurować godnie w relacji szanującego się kronikarza.

Pozwólcie więc, że wobec tego nieurodzaju, opowiem Wam na początek fakt z niedawno ubiegłej przeszłości, który nie przestał jednak jeszcze być aktualnością, a daje wymowne świadectwo znacności człowieka, który niedawno temu doznał czarnej niewdzięczności ze strony tych, których dobro przez całe długie życie było głównym jego celem. Mowa tu jest o sędziwym, świeżo zdetronizowanym cesarzu brazylijskim Dom Pedrze.

Jednym z najgorętszych pragnień Dom Pedra było założenie wielkiego szpitala w Rio-Janeiro, którego potrzeba oddawna czuć się dawała, a na który nie podobna było znaleźć fundusów. Nadaremnie cesarz odwoływał się do ofiarności publicznej; filantropia nie jest snąc jedną z wrodzonych narodowych cnót brazylijczyków. Ci, co mogli potrzebować szpitala, nie mieli naturalnie pieniędzy, ci zaś, którzy nie mieli przed sobą tej smutnej perspektywy, nie chcieli dać ani grosza, choć mogli. Zaczny więc monarcha postanowił w końcu wyzyskać na próżności swoich poddanych to, czego nie mógł wydobyć z ich współczucia dla biednych i nieszczęśliwych. Urządził sprzedaż tytułów i godności: za taką a taką cenę każdy brazylijczyk nie karany kryminalnie mógł zostać baronem, za inną znów hrabią, wicehra-

bią itd. Tytuły te jednak nie były dziedziczne: syn hrabiego, jeśli chciał także być hrabią, musiał znów takse zapłacić. Kandydatów znalazło się mnóstwo, gdyż pyszałkowskość jest cechą charakteru brazylijczyków, jak w ogóle ludów nowych, mianowicie w góręszych strefach osiadłych. Niebawem też zebrał się znaczny fundusz, z którego cesarz dzwignął wspaniałą szpital, kazawszy nad bramą jego umieścić łaciński napis: *Vanitas humana, miseriae humanae* „Próżność ludzka, nędzy ludzkiej“.

Czyż nie warto pochylić czoła przed człowiekiem i monarchą, który nawet ujemne strony swych bliźnich i poddanych, umie na ich dobro i pożytek obrócić, i czyż nie należy do dzisiejszej Brazylii, która z cesarstwa przeobraziła się w republikę, trapięcej złą wiarą i nieudolnością dzisiejszych swoich rządców, pogrążonej w zupełnym chaosie stosunków, który co najmniej nie prędko się wyklaruje, zastosować naszego starego przysłowia: „pomieniał się stryjek, za siekierkę kijek“?...

Jedna chwila rozpętania ujarzmionych na pozór przez człowieka sił przyrody; jedna chwila strasznego chaosu, przypominająca okropne kataklizmy pierwszej ery bytu naszej planety — i okolica hojnie uposażona od przyrody, wzbogacona pracą przedsiębiorczej i przemyślniej ludności, pełna kwitnących osad i miast wspaniałych, stała się jedną wielką pustynią, zawałoną ruinami budowli i strzępami ciał tych co je zbudowali...

Taki los spotkał piękną dolinę rzeki Ohio, w północnej Ameryce, przez którą w dniu 27 z. m. przeszedł cyklon złowrogi. W najcięższym mieście, Louisville, pierwszy podmuch burzy zdmuchnął trzytę domów, przygniatając swymi gruzami mieszkańców. W samym ratuszu miało zginąć paręset osób, w chwili bowiem katastrofy w dolnych salach odbywał się bal dziecienny, a na górze posiedzenie Towarzystwa dobroczynności. W innych miastach podrzędniejszych i świeższej daty, w których wielkie gmachy pomieszczone były z mniejszymi budowlami, uragan innego chwycił się systemu: porywał naprzód małe domki i niemi, niby taranami, burzył większe. Siłę wichru nic oprzeć się nie mogło: wyrwał najpotężniejsze drzewa z korzeniami, obalał słupy i zrywał druty telegrafowe, zdmuchiwał pociągi kolejowe z relsów niby budki z kart, nosił ludzi powietrzem, jak naprzykład pewnego przedsiębiorcę teatralnego z Raciui, którego porwał wraz z dachem jego teatru.

Podobne kataklizmy ostatnimi czasy powtarzają się coraz częściej. Śnać im człowiek bardziej rośnie w dumę i poczyna wierzyć jedynie w potęgę swego rozumu, tem ciężej palec Boży dotyka go w najwspanialszych jego dziełach, wykazując jego bezsilność w obec wyższych potęg i znikomość jego pychy. Powtarza się historia plag egipskich, — bodaj z lepszym dla ludzkości skutkiem aniżeli zgon Faraona w falach morza Czerwonego.

A jednak bądź co bądź przyznać trzeba, że ten umysł ludzki, byle zanadto sobie nie ufał, jest siłą, która wiele zbawiających rzeczy dokonywać jest w stanie. Jednym z uderzających dowodów takiej jego działalności, jest świeżo w Paryżu dokonane uleczenie niejakiego Duthu, przez doktorów Terillona i Debovego. Człowiek ten zachorował na zatkanie kanału pokarmowego, tak, że w skutek niemożności przyjmowania pożywienia groziła mu śmierć głodowa. Otóż lekarze stworzyli mu sztuczne usta — w żołądku, zrobiwszy w nim otwór, przez który żywili chorego, dopóki choroba przewodu przełykowego usunięta nie została. Dziś Duthu jest zdrow, jada i pija normalnie, i publicznie błogosławi swoich zbawców, radząc swoim bliźnim, którzyby się w takim jak on znaleźli położeniu, żeby ani na chwilę nie wahali się poddać operacji jaką on przeszedł. Nie wiem, jak smakują potrawy wprost przez żołądek spożywane, wątpię nawet w przyjemność podobnej sensacji, ale przyznać muszę, że lepiej jadać czas jakiś tym skróconym sposobem, aniżeli z głodu umierać.

A że też ci, co wynaleźli nawet środek przeciw śmierci głodowej, nie nie mogą wymyśleć przeciw tej nieszczęsnej *nonnie!* Utrzymują że panuje ona sobie i szerzy się coraz bardziej. Obecnie rozgospodarowała się w Rumunii; z Bukaresztu donoszą, że jakaś jejmość, zapalając lampę, z cylindrem w jednej a zapaloną zapalką w drugiej ręce zasnęła nagle i dotąd jej rozbudzić nie mogą! Brrr... Okropna rzecz! Jeżeli kiedy, Szanowni Czytelnicy, nie znajdziecie w „Rólikroniki „Z całego świata“, pomyslcie sobie, że kronikarz wasz zasnął snem nonniczym, i — spróbujcie go rozbudzić swoim słowem serdecznym, — ono zawsze tak magicznie wpłynie na niego wywieral...

Królowa Wiktoria będzie się kąpała w Aix les Bains, we Francji, a cesarz Wilhelm wybiera się tam do niej w od-

wiedziny. Spotkanie się z Carnotem, które będzie naturalnym następstwem tych odwiedzin, pozostaje w ścisłym związku z pogłóskami, twierdzącami, że cesarz Wilhelm II-gi bardzo przychylnie usposobiony jest dla Francji i że koniecznie chce przyprowadzić do skutku zbliżenie się dwóch krajów i narodów. Ten zamiar cesarski, do którego nie chciał się nagiąć kanclerz żelazny, miał też być jedną z przyczyn jego dymisji. Czy tam wszystko tak jest akuratnie, jak utrzymują promotorowie zgody niemiecko-francuskiej, na to przysiądz byłoby trudno; tyle pewnego, że od czasu ustąpienia Bismarka ustały zupełnie napaści prasy półurzędowej niemieckiej na Francję, — a i nadzwyczajna uprzejmość, jaką cesarz okazywał delegatom francuskim na konferencyę robotniczą, a zwłaszcza dla Juliusza Simona, nie jest też może pod tym względem bez znaczenia.

Najgorliwszy ze wszystkich mężów stanu europejskich adherent i wielbiciel Bismarka, włoski prezes gabinetu Crispi, najwięcej też na jego upadku ucierpiał. Przymierze z Niemcami zawsze wstrętne było dla większości włosków, a dziś utraciło znaczenie swoje i w oczach tych, którzy bili czołem przed potęgą i geniuszem Bismarka. Korzystają z tego nawet dawni przyjaciele Crispięgo, żeby mu nogę podstawić; między innymi, Nicotera zawarł przeciw niemu sojusz z Maglianim i Tajanim, a przychodzi im w pomoc oplakana polityka finansowa obecnego gabinetu włoskiego. Stanowisko Crispięgo mocno jest zachwiane.

Na Krecie powstanie na dobre podobno wybuchnęło na nowo. Odżyły je zbrojne oddziały utworzone w Grecji, które omyliwszy czujność eskadry tureckiej, krążącej po wodach kreteńskich, wylądowały na wyspę.

„Reichsanzeiger“ berliński zamieścił znów nowy dekret cesarski w sprawie uzupełnienia luk korpusu oficerskiego. Cesarz Wilhelm oświadcza w nim, że do stopni oficerskich mają być nadal dopuszczani nie tylko synowie szlachty, ale synowie wszystkich rodzin uczciwych, ozywionych miłością dla króla i ojczyzny, oraz poczuciem prawdziwego chrystyanizmu. Dalej cesarz potępia zbytki w korpusie oficerskim; komendanci powinni pilnować prostoty i skromności w egzystencji podwładnych sobie oficerów; należy dążyć do uszczuplenia dodatków rodzinnych do gaży oficerskich. Ponieważ prostota i skromność bytu hartują człowieka i wytwarzają w nim charakter, unikać należy wszystkiego, co trąci zbytkiem i marnotrawstwem...

I to dekret niezwykle!

E. Jerzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Kościoty.** W ostatnim czasie uzyskały zatwierdzenie ministeryalne plany budowy nowych kościołów w Królestwie, a mianowicie: we wsi Zawady w okolicy Sochaczewa i w Garwolinie. W Zawadach kościół będzie zbudowany w stylu gotyckim o jednej nawie i jednej wieży; koszta zaś budowy świątyni obliczone zostały na 25,000 rubli. Kościół w Garwolinie będzie znacznie większy, o trzech nawach i dwóch wieżach w stylu renesansu włoskiego, a koszta budowy wyniosą około 65,000 rubli. Wreszcie kościół trzeci ma być zbudowany w Starej Wsi, kosztem hr. Konstantego Zamoyskiego. Budowa wszystkich tych świątyń ma zostać rozpoczętą jeszcze w roku bieżącym.

Dla zupełnego przyprowadzenia do porządku kościoła Ś-go Marcina przy ulicy Piwnej w Warszawie, uszkodzonego znacznie skutkiem pożaru, koniecznym jest jeszcze częściowe odnowienie posadzki, oraz ostateczne wykończenie zewnętrzne chóru i organów, które, jak wiadomo, zostały zupełnie świeżo odbudowane. Roboty te pociągną jeszcze za sobą wydatek około 6,000 rubli; niezmordowany jednakże w pracy i staraniach o chwałę Bożą proboszcz świątyni, czcigodny ks. kanonik Zdzitowiecki, żywi niewątpliwą nadzieję, iż w ciągu roku jednego fundusz potrzebny się zbierze.

**Przed wyborami.** Pod tym tytułem „Wiek“ pomieścił niedawno artykuł w sprawie wyborów do władz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, w którym czytamy między innymi: „Element bezrolny z tytułem własności pożyczanym, zjawiający się raz na cztery lata w gubernii dla podtrzymania swojej kandydatury, nie mający wyobrażenia o troskach i daremnych często zabiegach biednego rolnika, znający wieś tylko z przyjemności jakich ona dostarczyć może, — stanowi niemal trzecią część Dyrekcji Główniej, a mając czas wolny, odsiaduje kadencje swoje właściwe, kadencje zastępcze i nadkadencje, co sprawia, że głosy  $\frac{2}{3}$  rolników stają się głosem wołającego na puszczy. Wytwarza się też przekonanie, iż instytucyę stanowią tylko urzędnicy i zdarza się naprzykład na jednej i tej sesji, że komplet powodowany chęcią



nieuszczuplania zapasów, odmówi stowarzyszonemu ulgi w opłacie jakich paruset rubli, a udzieli urzędnikowi na pogrzeb jakiej krewnej kilkaset rubli bezzwrotnej gratyfikacji lub podniesie niepomierne pensye mniej więcej zasłużonemu“.

W istocie sprawa wyborów, o jakich wyżej mowa, jest sprawą bardzo doniosłego znaczenia — i pomówimy też o niej obszerniej nieco w artykule osobnym.

**Wspomnienie pośmiertne.** W dniu 9 b. m. zmarł w Warszawie ś. p. A. A. Łagodowski, członek warszawskiego komitetu cenzury. Od dłuższego już czasu zmarły czytał nasze pismo i zostawił nam też wspomnienie człowieka wyrozumiałego i bezstronnego. Ś. p. Łagodowski zmarł młodo, bo w 32-gim zaledwie roku życia, ale i przez ten krótki przeciąg pielgrzymki doczesnej zdołał sobie wyrobić opinię i pozostawić pamięć uczciwego człowieka. Zmarły kończył uniwersytet w Warszawie, a odznaczał się zarówno gruntownością naukowego wykształcenia jak i wielką pracowitością. Niechajże spoczywa w pokoju!

**Z rąk żydów.** Fabrykę mączki kartoflanej pod Nową Aleksandryą, jak donosi „Gazeta Lubelska“, nabyła od żydów: Bernszteina i Marguliesę, spółka obywateli ziemskich złożona z p. p. Jana i Władysława Kleniewskich, Cywińskiego z Kamienia i Herniczka z Biało-brzegów. Obyśmyż transakcyj podobnych jak najwięcej notować mogli!

**Cofnięte.** Bank Państwa podał do wiadomości publicznej, iż rozporządzenie o zwinieciu w Częstochowie filii bankowej zostało cofnięte.

**Z wystawy rzemieślniczej.** Pozostawiając jeszcze na później dalszy ciąg sprawozdania z wystawy rzemieślniczej, dajemy dziś dokończenie listy nagród. I tak:

*Medale brązowe* otrzymali: Adam Golejewski, za rzeźbę w drzewie; Jan Günther, za łóżko składane własnego pomysłu; Józef Kessner, za wyroby tokarskie; Paweł Parszin, za wyroby rogowe i szyldkretowe; Alfons Starzyński, za wyroby snycerskie i malowanie na drzewie; Józef Kuchta, za wyroby przedmiotów gospodarskich; Franciszek Witkowski, za biórko jesionowe; Aleksander Nawrocki, za sygnalizator dla kotłów parowych; Antoni Szulc, za wyroby galanteryjne; Robert Ziegler, za broń; Teofil Świątkowski, za szkatułkę żelazną; Józef Mizgajski, za siodła; Leopold Dutkowski, za obuwie; Jan Drygas, za obuwie męskie; Wincenty Sikorski za obuwie; Stanisław Młyńczyk, za obuwie damskie i męskie; Aleksander Puchniewski, za kamasze; Józef Antosiewicz, za smary do czyszczenia metali i smary do skór; Leon Niemyski, za wyroby białoskórnice; Adolf Strauss, za bandaże; Aleksander Ługowski, za wyroby stalowe do sportu; Andrzej Świecznikow, za wyroby z kamienia; Józef Baron, za puszki do pudru; Konrad Sandecki, za dokładny krój i wykończenie ubiorów męskich; Jan Majewski, za wykończenie palta; Feliks Dobrowolski, za dobroć wyrobów krawieckich w stosunku do ceny; Józef Vogel, za włóczkowe trykotaże; Kazimierz Mieszkowski, za miody do picia; Edward Miliński, za wyroby konopne; Justyna Wojewódzka, za pasmantery; Jadwiga Przewóska za staranne prowadzenie szkoły rzemieślniczej dla kobiet.

*Potwierdzenie medalów brązowych* — Firma Fiedler C. O., za pianino; L. Blomberg i syn, za fisharmonie.

*Listy pochwalne* — Jan Fiedler, za imitacje na drzewie marmurów i inkrustacje; Wincenty Jamiołkowski, za wyroby tokarskie; J. Jędrzejewski, za wyroby szrotkarskie; Rudolf Nicht, za wyroby tokarskie i galanteryjne; Karol Plage, za oprawy do lasek; August hr. Potocki, za welnę drzewną; Jan Waliszewski, za wyroby bednarskie; Jan Wersztok, za wyroby laubzegowe, Antoni Erlich, za przyswojenie pomysłów zagranicznych; firma „Wiktor“, za otomanę i fotel składany; Feliks Wasilewski, za tkaniny metalowe; Stanisław Żerański, za wyrób krajowy alarmującej armatury kotłowej; Karol Sommer, za wyroby kowalskie powoźnicze; Jan Molteni, za pracę nad przyrządami alarmującymi; Gustaw Roszkowski, za wyroby brązownicze; Stanisław Błekicki, za zamki do drzwi kościelnych; Piotr Vogt, za wyroby mosiężne; Piotr Wołujski, za wałkowanie cholew; Wacław Herman, za obuwie w miniaturze; Józef Januszewski, za obuwie; Marcei Mróz, za obuwie; Konstanty Kłobukowski, za obuwie damskie i męskie; Maksymilian Jarnuszkiewicz, za rękawiczki; Stanisław Kowalewski za wosk i smarwidło do obuwia; Marya Zawadzka, za wyroby kwiatów ze skóry; Szymon Stępkowski, za obraz ze szkła przedstawiający Mękę Pańską; Franciszek Stankiewicz, za pracowite szycie szwów; Wincenty Kozikowski, za sztuczne cerowanie sukna; Edward Suchecki, za robotę fraka sukiennego i surduta z samodziału; Aleksander Paszkowski, za dokładne szycie damskich żakiet; Stanisław Wiśniewski, za tanie wyroby krawieckie; Franciszka Rudzińska, za roboty trykotowe; Aniela Piaszczyńska, za pończochy; Marya Mandacka, za próby pasmanteryj.

*Potwierdzenie listów pochwalnych* — Juljan Koischwitz, za pianino; Antoni Kurnatowski, za dobre prowadzenie fabryki instrumentów dętych p. Kruszewskiego.

Nadto *listy pochwalne* otrzymali: Józef Bartłomiejczyk, współpracownik firmy B. Semadeni et Comp., za artystycznie wy-

konane piramidy i torty; Józef Pyszny i Aleksander Wróblewski, współpracownicy firmy Jan Wróblewski, za długoletnią i gorliwą pracę; Antoni Roter i Józef Leski, współpracownicy firmy J. Fraget; Józef Chrzanowski i Julian Swat, współpracownicy firmy Gołyński; Konrad Jarnuszkiewicz, Michał Karwacki i Stanisław Myślicki, współpracownicy firmy R. Szewczykowski.

Wreszcie, również do *listów pochwalnych* zakwalifikowano: Jana Sommera i Pawła Cymbalińskiego, współpracowników firmy Norblin i S-ka.

**Byle z cudzej pracy.** Tą maksymą rządzą się synowie Judy nietylko w zwykłym pasożytniczym geszefciarstwie, ale i wtedy także, gdy, choć peźornie, zajmują się jakąś niby pracą na polu przemysłowem. W tym razie geszeft polega głównie na podrabianiu lub naśladowaniu etykiet firm chrześcijańskich z wyrobioną już dobrą opinią, a skargi jakie z tego powodu otrzymujemy, są zbyt częste i słuszne iżbyśmy na tego rodzaju nadużycia nie mieli zwracać bliższej uwagi i nie naznaczać ich tak, jak na to zasługują. I teraz właśnie doszło nas zażalenie na niejakiego p. Niemietz z utrzymującego fabrykę octu i musztardy na Pradze pod Warszawą. Mniejsza już o to, że ów p. Niemietz udaje Niemca i chrześcijanina, mimo iż jest on sobie najprzeciętniejszym żydem; mniejsza i to, że ową musztardę fabrykują brudne żydówki i brudniejsze jeszcze żydziatka, gdyż to rzecz gustu i smaku tych nabywców-konsumentów chrześcijan, którzy, nawet produktów spożywczych, nie wahają się brać z fabryk albo sklepów żydowskich. Ale co jest rzeczą ważniejszą i dającą brzydkie bardzo świadectwo p. Niemietzowi, to, że wyroby swoje przystraja on w etykiety identycznie podobne do etykiet firm chrześcijańskich uczciwych i renomowanych. To już jest postępkiem, nawet jak na żyda, stanowczo niesumieinnym, podobnie jak wysoce niewłaściwym jest, iżby pani Lucyna Ćwierciakiewiczowa takim panom Niemietzom czyniła w „Bluszczach“ reklamy, ośmielając ich tem bardziej do działania na szkodę firm chrześcijańskich, z których wyrobami towarów żydowski nie może iść przecież w żadne porównanie. Miałyby szanowa autorka 365 obiadów, przy całej swej gastronomicznej kompetencji, nie znać się na... musztardzie?

**Nowości wydawnicze.** Czcigodny O. Prokop Kapucyn wydał znowu zasługującą na szczególne polecenie książeczkę p. t.: „Majowe Zdrowaś Marya“. Ożywione wzniosłą myślą świątobliwego kapłana — dziełko to obejmuje wykład przepięknej modlitwy jaką jest Pozdrowienie Anielskie.

Wyszło świeżo z druku „Sprawozdanie zarządu Towarzystwa zaliczkowo-wkładowego Wiskitkach“ za rok 1889.

**Z prasy.** „Tygodnik Powszechny“, po przeprowadzeniu gwałtownej wojny z p. Löwenthałem, poczyna się równie gwałtownie rehabilitować. Nietylko bowiem, za przykładem „Prawdy“, „Przeglądu Tygodniowego“ i innych pism liberalno-żydowskich, p. Gomulicki wynalazł już kapłana katolickiego dopuszczającego się „wyzysku“ (!) przy oddawaniu ostatnich posług umarłym, — ale nadto w tymże samym numerze tłumaczy się pan G., że owa wojna z p. Salomonem była dlań „przykrą koniecznością“, że nie on, to jest nie pan G..., wojnę tę „zaczął“, że wreszcie „kwestya wyznaniowa nie grała tu żadnej roli“ etc. Brakuje więc tylko aby redaktor „Tygodnika Powszechnego“ oświadczył, że dla swojego przeciwnika-wydawcy, jak i wogóle dla „braci mojąszowej“ wyznaje znów „szacunek“, a wszystko będzie w należytem porządku i harmonii jak najprzekładniejszej.

„Kuryer Warszawski“, w poczuciu solidarności z wszelkiego rodzaju współwyznawcami swego pana wydawcy, usiłuje gwałtem rozgłośną „sprawę ożarowską“ zatuszować a przynajmniej zaciemnić. Nie poprzestając tedy na pomieszczeniu różnych niby „sprostowań“ będących właściwie tendencyjną obroną zagrożonych kryminałem owych felezerów ożarowskich, „Kuryer Warsz.“, w napaści osobistej na tamtejszego aptekarza p. Oczykowskiego, oświadcza najwyraźniej, iż tenże pan O. był „spiritus movens“ sprawy ożarowskiej, czyli, że sprawa ta była i jest fikcyjną. Otóż jest to fałsz wierutny; sami bowiem, własnymi oczyma, czytaliśmy list D-ra Kamińskiego pisany do jednego z kolegów-lekarzy, w którym Dr. K... oświadcza kategorycznie, iż w skutek swych usiłowań mających na celu ukrócenie nadużyć popełnianych przez miejscowych felezerów-żydów, stał się ofiarą napadu i gwałtu dokonanego na nim przez tychże żydów, o których znowu organowi p. Löwenthala tak bardzo, jak się okazuje, idzie!... Rozczulająca zaiste solidarność!...

„Izraelita“ pomieszcza szereg artykułów p. t.: „Czem jesteśmy“, w których autor stara się przekonać czytelników, iż jego współwyznawcy są zamało żydami. Jaktó? — jeszcze zamało?!

**Z teatru i muzyki.** Artyści teatru Rozmaitości zajęci są próbami dramatu włoskiego p. t.: „Żywy posąg“. Utwór ten ma się ukazać na scenie w połowie b. m.

Trupa russka p. Korsza zakończyła już w tygodniu ubiegłym swoje przedstawienia w teatrze Wielkim.

Jedna z „ciekawych melomanek“ zapytuje nas azali naprawde przyjedzie do Warszawy Kochańska?—a oto odpowiedź:

Do Warszawy znów po Świątach  
Ma przyjechać piękna *diva*,  
Powiedają że tym razem  
Nieco... drożej nam zaśpiewa.  
Na pytanie twe — odpowiedź  
Słę na deser po obiedzie,  
„Czy przyjedzie“? — zapytałaś —  
Ach, napewno: tak — przyjedzie.  
Usłyszymy znówu tryle,  
Snute, jakby z kłębka nici,  
I swem piano, mezza-voce  
Melomanów znów zaehwyli.  
I w zachwycie tym... cięłęcym,  
Może znówu pośród drogi,  
Ktoś tam konie wyprządź zechce,  
By udawać — czworonogi.  
Sądziś pani, że już teraz  
Zmieniliśmy przekonanie?  
O nie, pani! „Nasza sława“  
„Naszą sławą“ pozostanie...  
Zapytujesz jak się zowie?  
Któż to, pani wiedzieć raczy,  
To zależy — gdzie i kiedy,  
Tu inaczej — tam inaczej!  
Gdy odwiedza Lipsk lub Berlin,  
I tak dalej, aż do Gdańska,  
To się pisze tylko „Sembrich“,  
A w Warszawie zaś — „Kochańska“.  
Pytasz pani, czemu dla nas  
Swą słowiczą firmę zmienia?  
Trzeba o to spytać tego,  
Kto ma... z giełdą do czynienia.  
Bo „Kochańska“ wtędy bywa,  
Niosąc z tonów swych podarek,  
Gdy kurs rubli idzie w górę,  
A zaś „Sembrich“ — gdy kurs marek.

Zmarli: Ś. p. Ksiądz Franciszek Siweczyński, długoletni proboszcz parafii Sulmierzyce w powiecie Noworadomskim — zm. w Sulmierzycach, pozostawiając wśród parafian szczerą żal po sobie.

Ś. p. Ks. Szymon Grzymała, proboszcz parafii Adamów w diecezyi lubelskiej — zm. tamże licząc 96 lat życia a 70 kapłaństwa.

Ś. p. Artur hr. Potocki, członek austriackiej izby panów, poseł na sejm, właściciel dóbr staszowskich i pacanowskich w Królestwie, zacny obywatel i szlachetny człowiek — zm. w Krzeszowicach pod Krakowem.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

3 Kwietnia 1890.

Na rynkach zbożowych zagranicznych ruch poświęteczny jest w ogóle jeszcze dość słaby, a ztąd i dane dotyczące cen — skape i niedokładne.

To samo też powiedzieć można i o targach warszawskich, gdzie w ciągu kilku dni ostatnich tranzakcyje były nader nieliczne.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.70—6.80, średnią 6.40—6.50, ordynaryjną 5.80—5.90. Żyto średnie 5.00—5.10, ordynaryjne 4.80—4.90. Owies dobry 3.40—3.50, gorszy 3.20—3.30.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 105—107, średnią 101—103, ordynaryjną 93—95 kop. za pud. Żyto wyborowe 84—86, średnie 81—83, ordynaryjne 78—80. Jęczmień wyborowy 103—105, średni 85—95, ordynaryjny 77—80. Owies wyborowy 92—96, średni 85—88, ordynaryjny 77—80. Groch wyborowy 90—110 kop. za pud.

W Libawie: żyto wyborowe płacono 78—79, lżejsze 75—77 kop. za pud. Owies wyborowy 84—88, średni 79—81, ordynaryjny 76—77 kop. za pud.

W handlu okowitą usposobienie bez zmiany. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 22 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garniec 2.68—2.69 w sprzedaży hurtowej. „Rektyfikacya Warszawska“ płačila za wiadro 100° okowity z akcyzą 10.37 rs.

Na rynku cukrowym usposobienie mocne. Za rafinadę, za najlepsze marki, płacono 3.27 — 3.30, kostki 3.15 — 3.18; za mączkę 2.92—2.95, za kamień 24-o funtowy.

Na rynkach żywnościowych nabiał drogi.

## Odpowiedzi Redakcyi.

Czcigodnemu O. Prokopowi w Zakr... — Za życzenia i książeczkę, słemy słowa szczerzej i głębiej wdzięczności.

Sz. ks. Kaj... Pol... w B... — Załatwione, zgodnie z życzeniem Szanownego Księdza Dobrodzieja.

P. B... Rolnikowi z nad Buga. — Próba szufli konnej „Columbia“, wyrobu krajowego, firmy Emila Trepte, dokonana będzie w terminie oznaczonym przez sekcję III-cią Warszawskiego Oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, wobec specjalistów a członków tejże sekcji. Relacyi z próby tej nieomieszkanym dać poznać czytelnikom „Roli“,

a wtędy i sz. pan, na uczynione nam zapytanie, znajdzie tam bliższą odpowiedź.

P. I. Zych... w Wied... — Względnie do ram naszego tygodnika — rzecz nazbyt obszerna; skorzystać z niej przeto nie możemy.

P. Czerwonko w Łomży. — Za żyźliwość i sympatyę, *Hreczkosiej* przesyła sz. panu słowa szczerzej podziękuj.

P. Stanisław-Jan we Włocławku. — Korespondencyj poprzednich nie otrzymaliśmy; za nadesłaną obecnie i za żyźliwe słowa dziękujemy szczerze.

P. A. S. S. — wicz. — Ale gdzie i od kogo, sz. panie, biorą takłe procenta?

„Jednemu z pośród zwolenników“. — Owszem, sprawę o jakiej sz. pan wspomina podnieśliśmy w jednym z numerów najbliższych, ze szczególnym naciskiem.

Panu Wierz... w Warsz... — Dziękujemy stokratnie; niebezpieczeństwo, jak w tej chwili, dzięki Bogu, minęło — i jest też nadzieja, że już w przyszłym numerze *Kamienny* stanie snów na swoim „Posterunku“.

„Objektywnemu“. — Takie jest zdanie pańskie, ale nasze jest inne. Według nas, nikt nie wyrządza ludziom krzywdy tak ciężkiej i bolesnej, jak ci właśnie, rzekomo postępowi, apostołowie — bez serca i rozumu, — co szydząc z wiary i szczepiąc pojęcia bezwyznaniowe, obdzierają człowieka, istotę słabą i ułomną, z najdroższego skarbu jego ducha, z najważniejszych siły w walce z przeciwnościami i z jedynej dźwigni w nieszczęściu.

Pani C. L... w W... — Będzie w N rze najbliższym.

## REKLAMY

**BULIONY KLECZKOWSKIEGO** poleca skład główny ul. Topiel 16 m. 13, trzeci dom od Obożnej. (182-26-6)

**Jan Szczekowski** adwokat przysięgły. Leszno Nr. 1. Przyjmuje do 10-tej z rana i od 5-tej do 7-mej po południu. (52-52-20)

**Skład M. Szumilina (Nowy-Świat 65)**

otrzymał świeży transport aromatycznej herbaty.

(187-6-5)

(254)

## CEMENT PORTLAND

(25-2)

Angielskich i Niemieckich fabryk, krajowych Grodziec i Wysoka, Cegła ogniotrwała i Glinka angielska Ramsay'a i krajowa, zawsze na składzie w Kantorze firmy:

## Z. A. KRAJEWSKI

Belańska Nr. 9 (Hotel Paryzki) Telefonu Nr. 83.

## J. DROZDOWSKI, ZEGARMISTRZ

Nowo Młodowa Nr. 2 — w Warszawie.

Sprzedaż ZEGARÓW, reperacye z gwarancyą. (213-12-4)

**Naturalne Wina** Węgierskie, Francuzkie but. od rs. 1, Hiszpańskie, Burgundzkie, Koniaki, Likiery Rumy, poleca **Handel Win i Towarów Kolonialnych**

## H. Drzewieckiego i S-ki

Mazowiecka № 1

gdzie dawniej RIEDEL

w pokojach przy Handlu wydawane są śniadania i kolacye à la carte. (230-3-3)

## OGŁOSZENIA.

Nowo-otworzona

## FABRYKA TABACZNA

## J. N. DALLAS

w St.-Petersburgu,

poleca Szanownej Publiczności PAPIEROSY,

a mianowicie:

MONOPOL, SAMSON, MURSAL rs. 1 za 100 szt.

## KOSMOPOLIT

wyjatkowej dobroci i dużego formatu

w białej i maślowej bibulece,

10 szt. 6 kop., 5. szt. 3 kop.

Greckie i Kupieckie 10 szt. 6 kop. 5 szt. 3 kop.

oraz wyborowe TYTONIE od 2 rs. do rs. 8 za funt.

Powyższe wyroby nabywać można w składach tabacznym w Warszawie i na prowincyi. (256 8-2)

**Fabryka Narzędzi Chirurgicznych  
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży  
I. Jodłowskiego**

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i  
żelaznych—oras przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach  
najumiarkowańszych. (70-52-14)

**Główny Skład Dywanów  
Giełżyńskiego Piotra.**

Otrzymał znaczny transport **Firank** białych i creme, — powiększył  
dział meblowy: Utrechty lamane, Plusze, Velvety oraz największy wybór  
**Dywanów** oryginalnych Angielskich, Perskich i poleca.

Marszałkowska № 137. (71-52-14)

Warszawa  
**K. Olechowiez.**  
Królewska  
Nr. 17.

Fabryka  
Smarowideł do wozów  
i Oliwy do Maszyn.

168-45-8

**MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH  
L. KUŚMIERSKI**

Marszałkowska 134 (nowy)

zaopatrzone na obecny sezon w materiały fran-  
cuzkie, angielskie i krajowe—w wielkim wyborze.

**CENNIK.**

Palta watowe .....	od rs. 26.
„ jesiennie .....	25.
Garnitury marynarkowe .....	25.
„ żakietowe .....	26.
„ surdutowe .....	35.
„ frakowe .....	36.
Spodnie zimowe .....	6.
„ letnie .....	5.
Szlafroki .....	13.
Kamizelki .....	3.
Marynarki letnie rypsove .....	6.

Burki sławuckie od 25 rs. w wielkim wyborze

Na żądanie firma wykonywa obstalunki w przeciągu 24 godzin.

(198-40-5)

**FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH  
W. POMORSKIEJ**

149. Marszałkowska 149.

wprost Zielonego Placu

lewa oficyna — parter. (149-26-8)

Poleca się względem Szanownej Publiczności

**SPECYALNA PRACOWNIA  
BIELIZNY DAMSKIEJ I MĘZKIEJ  
SIOSTR MARYI I ANNY**

W WARSZAWIE (151-10-7)

Bednarska Nr. 8, mieszkanie 23.

**PRACOWNIA KOŁDER WATOWANYCH  
I ZNACZENIA BIELIZNY**

**MARYI POMORSKIEJ**

Marszałkowska Nr. 149 — lewa oficyna — parter,  
wprost Zielonego Placu. (150-26-8)

**Pracownia Ubiorów Kościelnych**

**JADWIGI BARONOWEJ REISKIEJ**

(222) 54 NOWY-ŚWIAT 54. (6-3)

**Salon Artystyczny**

Artystów Malarzy Rzeźbiarzy i Budowniczych

w Warszawie.

Przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, por-  
trety, feretrony (obrazy do noszenia), okna malowane,  
monstrancje, kielichy, lichtarze, plany na ołtarze, re-  
stauracje obrazów i całych wnętrzy kościołów. Dostar-  
cza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej  
i stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace zamówione  
w Salonie Artystycznym wykonywane są bezpośrednio  
przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacji Ar-  
tystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy,  
rzeźby i wogóle przedmioty z zakresu sztuki.

Adres: Nowy-Świat 56.

(234-26-2)

**A. J. WIŚNIAKOWSKI**

W WARSZAWIE,

Trębacka, róg Nowo-Senatorskiej № 2.

Celem wycofania ze składu, wyprzedaje za połowę ceny następujące artykuły: Olejodruki, Wzory do ma-  
lowania, Przedmioty drewniane do malowania (kilkaset odmian), Obrazki (kilka tysięcy odmian), Pieczątki  
ozdobne (en relief), Abazury, Pióra ręcznie malowane (obsadki paryżskie), Harmonijki ustne, Litery  
czarne — i wiele innych drobnych przedmiotów.

Z ustępstwem 33% — Ozdobny Papier Listowy w pudełkach.

tamże do nabycia NOWOŚĆ:

**KOLOROWANE TABLICE POGLĄDOWE DO NAUKI O RZECZACH**

po 40 kóp. zeszyt.

Każdy zeszyt składa się z dwóch dużych obrazów 37 X 28 cm. i arkusza druku z nazwami przedmiotów  
w 5 językach. — W zeszytach dotąd wydanych wyobrażone są: w I-szym: Człowiek (rodzina, płeć, wiek,  
rasy)—Mieszkanie; w II-gim: Dom—Gospodarstwo wiejskie; w III-cim: Miasto—Wies; w IV-tym Szko-  
ła—Kuchnia; w V-tym: Wiosna—Lato. Zeszyty wychodzą co 15 do 20 dni.

Szczegółowy prospekt „Tablic” wysyła się gratis, franco. (255-2-2)

# NIEZBĘDNE

dla wszelkich budowli.

Broszurkę 80 str. druku z ważnym dodatkiem, niezbędną dla każdego z p. p. budujących, wyśłam franko, bezpłatnie.

Kupującym prawdziwy i oryginalny „Exsiccator“ należy zwrócić uwagę na poniższą markę fabryczną, zatwierdzoną przez rządy wielu państw europejskich, która znajdować się winna na wszelkich naczyniach fabrycznych.



Uwaga: „EXSICCATOR“ niszczy grzybek drzewny raz na zawsze, — osusza wilgoć i zastępuje farbę olejną.

Wynalazca „Exsiccatora“ Inż. Tech. G. Ritter  
Warszawa, — Królewska 39. (87-52-36)

Na korku powinien być stempel „M. Zouraboff“



SKŁADY

WIN



**M. J. ZURABOWA**

Z WŁASNYCH WINNIC.

Hurtowe i detaliczne: w Warszawie, Senatorska 25/27  
w Wilnie, Wielka ulica.

Hurtowe: w Charkowie w czasie Jarmarku Kreszczeńskiego  
w Niżnem w czasie jarmarku — Napit. Linja.

W składach Warszawskim i Wileńskim znajdują się:

Wszelkie Wina i napoje zagraniczne, Dońskie Szampańskie, Wódki ruskie i Nalewki. (196-4-4)

Na korku powinien być stempel „M. Zouraboff“

FABRYKA

WYROBÓW PLATEROWANYCH

T. GROSZKOWSKI i K. GODYCKI

w Warszawie, Żabia Nr. 9.

Poleca wyroby gotowe, przyjmuje obstalunki, reperacje i odnowienia wyrobów po najdłuższem użyciu. Złoci, srebrzy i nikluje z gwarancją.

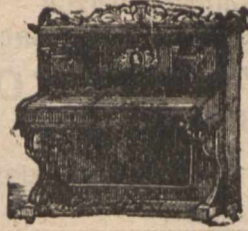
Wykonywa sumiennie na termin po cenach 30% niższych od obecnie praktykowanych. (224-6-2)

## ! Ocet Zbożowy !

jest najczystszy i najzdrowszym wytworem wina zbożowego, zatem najzdrowszym Octem spożywczym. Sprzedaż detaliczna w znaczniejszych handlach.

Kantor wyłącznej sprzedaży na Królestwo i Cesarstwo:

Chłodna 64. (113) (24-6)



133-12-8



Specjalna Fabryka Pianin

**Jana Dütz**

w Warszawie, Elektoralna Nr. 6

egzystująca od roku 1873,

poleca swój wyrób — z gwarancją — po cenie przystępnej.

Wynajem.

Wynajem.

Warszawska  
**Olejarnia Parowa**  
HOŻA 11.

Poleca: Oliwę, oraz wszelkiego rodzaju Oleje, roślinne i mineralne dla potrzeb techniki i przemysłu.

75 kop.

(186-3-3)

OBSADKA niklowa z piórem, ołówkiem, pieczątką do laku (monogr. lub got. litery), stemplem kauczukowym (imię i nazwisko) oraz flakon. tuszu, wysyła za pobraniem pocztowym **Jun Pfeiffer**, pieczętarz. w Warszawie, Marszałkowska 108, róg Chmielnej.

Specjalna Fabryka

**STEMPLI KAUCZUKOWYCH**

Fr. Jasińskiego

W WARSZAWIE

44. Krakowskie-Przedmieście 44.

(wprost ulicy Czystej).

Wykonuje stemple po cenach najtańszych. Będąc **FACHOWYM DRUKARZEM**, daje zupełną gwarancję dokładnego wykończenia stempla.

Ceny stempli są następujące: za owal od 55 kop. ze wszystkimi przyborami; blankieta urzędowe rs. 3, z przesyłką na prowincję rs. 3 k. 50. Stalującym za rs. 10 odstępuje się 20%.

Cenniki wysyła się na żądanie franco. (231-6-2)

**NOWO-OTWORZONY SKLEP**

pod firmą „**Joanna**“ Aubongout

**Nowo-Miodowa 2,**

drugi sklep od Krakowskiego-Przedmieścia

poleca

w wielkim wyborze i po umiarkowanych cenach:

**Creppe lisse** i paski do obszycia sukien.

**Woalki białe**, czarne i kolorowe.

**Chusteczki do nosa** z kolorowymi szlakami po 15 i 20 kop. sztuka i lepsze.

**Czapeczki negligowe** od 30 kop. z wstążkami od 50 kop.

**Matiné** oraz Bluzki kretonowe.

**Dzianinowe sukienki** i fartuszki.

**Kwiaty na głowę** i do kapeluszy.

**Chusteczki koronkowe** białe i czarne.

**Korunki** czarne, białe wstążki, i t. p. przedmioty. (258-3-1)

**NOWO-OTWORZONY**

TANI MAGAZYN

**Ubiórów Męzkich**

**FRANCISZKA ŻÓŁTOWSKIEGO**

19. Ś-to Krzyżka 19.

Ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Klientelę, iż wszelką sobie powierzoną robotę wykonuje akuratale i dokładnie, po cenach przystępnych, oraz posiada dobór garderoby — z czem się poleca Szanownej Publiczności. (184-6-3)

**Agronom Leśniczy z Instytutu w Marymoncie**

szuka miejsca zarządzającego majątkiem i lasami. Wiadomość u studenta Hoffmanna — Sienna Nr. 27, mies. 7. (261-5-1)



## Śniadania i Kolacye

Handel Win, Towarów Kolonialnych  
**K. Kozakiewicz**

Nr. 147. Róg Marszałkowskiej i Próżnej Nr. 147.

Dla dogodności Szanownych moich Klientów,  
wydaję **CODZIENNIE** w gościnnych pokojach**Śniadania i Kolacye**  
składające się z dwóch dań i czarnej kawy  
za 50 kop.**Śniadania** od 10-tej do 4-tej, **Kolacye** od 6-tej  
do 1-iej w nocy — a także wszelkie potrawy à la carte,  
po cenach umiarkowanych.Tamże nadszedł znaczny transport bulionu **Ukraińskiego**,  
od rs. 1 za funt. Dla PP. Handlujących od-  
stępuje się rabat. (233-3-3)

z dwóch dań i czarnej kawy

po 50 kopiejek

po 50 kopiejek

**ŻELAZKA** stalowe do dusz.  
**ŻELAZKA** stalowe bez dusz (do głaansow. bielizny)  
**ŻELAZKA** mosiężne oraz **NACZYNNIA KUCHENNE**  
**NAJTANIEJ**u **Edwarda Dusoge**  
Nowy-Świat Nr. 5 (226-4-3)**ALFRED CRODZKI**

WARSZAWA, SENATORSKA 33

poleca

**MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE**

WYPRÓBOWANEJ DOBROCI,

Z PIERWSZORZĘDNYCH FABRYK KRAJOWYCH  
I ZAGRANICZNYCH,**Nasiona****TRAW, KONICZYN I ROŚLIN PASTEWNYCH,**  
**WORKI, WAŃTUCHY, PASY.**

Cenniki i katalogi na żądanie.

189-6-5

Fabryka Ram Złoczonych  
i wszelkich wyrobów Kościelnych**WŁADYSŁAWA SAKOWICZA**

ISTNIEJĄCA PRZY UL. DEUGIEJ NR. 28.

Przyjmuje obstalunki na budowy Ołtarzy, Ambon, Chrzcielnic, Fe-  
retrony do Rezurekcyi i t. p. Gustownie i trwałe. Ramy różnego ro-  
dzaju tak złoczone jak z różnorodnego drzewa. Uskutecznia złocenie  
Mebli oraz odnawia stare rami i rzeźby po cenach przystępnych.

(211-3-3)

**CLAZURĘ**do kafi, w wyborowym gatunku, z fabryki p. Leopolda  
Dietricha po rs. 6 kop. 80 za pud., — również bla-  
chę cynkową, żelazną do krycia da-  
chów, cynę, ołów i t. p. poleca po umiarkowanych  
cenach**SKŁAD METALI**  
**Drzażdżyński i S-ka**  
w Warszawie, Orła Nr. 6.

(193-6-5)

**W Szkole Kroju i Szycia**  
**B. Maleszewskiej**

Plac Ś-go Aleksandra Nr. 13,

wykłada się krój sukien, palt, szub, szlafroków, dolmanów, wszelkiego  
rodzaju ubrańek dzieciennych sposobem łatwym, francuzkim. Nauka szy-  
cia systematycznie przeprowadzona w najdrobniejszych szczegółach. Za-  
pis uczennic przychodnich i pensyonarek trwa codziennie od 11 do 4-tej.  
Dla pracujących w magazynach i t. p. lekcyje odbywają się w godzinach  
wieczornych. Po ukończeniu kursu, uczennice otrzymują patenta.**FABRYKA POSADZEK**  
**W. ROSŁAN**

ulica Koszykowa Nr. 47, w Warszawie, w domu własnym.

Poleca posadzki w wyborowych gatunkach. Ceny umiar-  
kowane.Polecenia z prowincyi załatwia spiesźnie za zaliczeniem  
pocztowem. (166-12-6)

Warszawa, Królewska 17.

FABRYKA

**STEMPLI KAUCZUKOWYCH****„ISKRA”**

jako udogodnienie dla Księży

poleca

**STEMPLE NA KARTKI DO SPOWIEDZI.**Ceny przystępne. — Zamówienia na prowincyę wysy-  
łają się za zaliczeniem pocztowem. (177-6-5)**W WILNIE**

przy ulicy Wielkiej, wprost Teatru

pod firmą

**„NADZIEJA”**

NOWO-OTWORZONY

**MAGAZYN SUKIENNY**  
Chrześcijański (katolicki)został już zaopatrzonej w świeży towar letni wszelkie-  
go rodzaju, krajowy i zagraniczny — i poleca się łaska-  
wym względem Szanownej Publiczności. Ceny umiar-  
kowane stale (*prix-fixe*). Za dobroć towaru Magazyn  
ręczy. We wszelkie materiały potrzebne na suknie dla  
Szanownego Duchowieństwa Magazyn jest stale zao-  
patrzony. **Władysław DAWIDOWSKI.**

218-6-3

Magazyn Obuwia Męskiego, Damskiego i Dziecinnego

**A. SOBOLEWSKI**

w Warszawie, Bielańska № 5.

Filia w Saratowie przy ulicy Niemieckiej.

Poleca obuwie gotowe z najlepszych materiałów oraz przy-  
jmuje wszelkie obstalunki.

Fasony najmodniejsze, wykończenie staranne i eleganckie.

**CENY PRZYSTĘPNE.**

105-26-11

**!!! Kaucyonowane Bióro !!!**

Emeryta b. Sekretarza Gimnazjum 2-go

**KONSTANTEGO DĄBKOWSKIEGO**  
W WARSZAWIE

Krakowskie-Przedmieście Nr. 60.

Poleca wszelkiego rodzaju oficyalistów i służbę ze spr-  
wadzonemi odpowiedniami dowodami

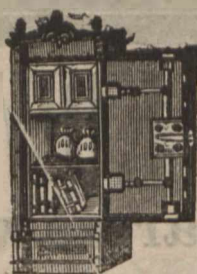
(194-12-8)

**Wyższy Nauczyciel jęz. francuzkiego**

patentowany przez Okrąg Naukowy Warszawski — władający gruntownie językami: ruskim i polskim, udziela lekcji na mieście i u siebie — oraz skutecznie tłumaczenia z obu wspomnianych języków na francuzki. treści: naukowej, technicznej, broszur, rozpraw, artykułów, korespondencji, rachunków kupieckich i t. p. — sumiennie i z zachowaniem odpowiedniego stylu, w czem posiada długoletnią wprawę.

**Nowy-Świat Nr. 5, miesz. 3, od 4-ej do 6-ej po poł.**

(175-12-4)



**KASSY OGNIOTRWAŁE**

najtaniej w fabryce

**B. SIKORSKIEGO**

W WARSZAWIE

125 Marszałkowska 125.

(132-10 8)



Najwyżej zatwierdzone TOWARZYSTWO

**A. NAUMAN & Co**

Nowy-Świat Nr. 36, — w Warszawie,

poleca uznanej dobroci wyroby własnej fabryki, istniejącej od roku 1869:

**Tektury do obicia drewnianych ścian** zastępujące wyprawę wapienną; rekomenduje się najwięcej do letnich mieszkań;  
**Tekturę izolacyjną** przeciw wilgoci;  
**Tekturę asfaltową ogniotrwałą** do pokrycia dachów,  
**Materyały do pokrycia dachów** tekturowych,  
 i wykonywa w Warszawie i na prowincyi **kompletne pokrycia dachów** tekturą asfaltową ogniotrwałą, na dogodnych warunkach i z kilkoletnią gwarancją.

Cenniki i objaśnienia na żądanie bezpłatnie i franko.

(259-3-1)

	<p><b>W. LILPOP</b></p> <p>Poleca: Plugi samochody oryginalne Rud. Sack'a i Oszmiańca, Plugi Wrzesińskie, Cichowskiego, Pokrywacze, Zrznacze, Znaczniki, Brony, Obsypniki, Wypielacze, Drapacze, Kultywatory, Szufle „The Columbus“, Grabie oryginalne „Tiger“, Młocarnie cepowe i sztyftowe, Maneże, Sieczkarnie, Żniwiarki „Adriance“, Wialnie, Młynki, oraz wszelkie bardzo trwałe i wypróbowanej dobroci maszyny i narzędzia rolnicze.</p> <p><b>SKŁAD NASION ROLNICZYCH</b></p> <p><b>Hebanowski &amp; Lilpop</b></p> <p>Poleca: <b>Nasiona</b> wszelkich zbóż, roślin pastewnych i okopowych, Koniczynę, Koński ząb, Lucernę, Seradellę, Inkarnatkę, Przelot etc. oraz wszelkie trawy w najlepszych gatunkach, jak niemniej</p> <p>Worki, Wańtuchy, Oliwę i Smary.</p> <p><b>Składy w Warszawie, Ś-to Jerska 10.</b></p> <p>Cennik i katalogi ilustrowane franko na żądanie.</p>				

# TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4,

Wyłączni Reprezentanci na Królestwo Polskie

polecają z Fabryki

## Rudolfa Sack'a w Plagwitz pod Lipskiem:

Plugi samochody od 7 do 18 cali orzące.

Plugi dwu, trzy i czteroskibowe.

Przyrządy do tychże: Pogłębiacze, Obsypniki dwu i trzyskibowe, Znaczniki, Wyorywacze i inne.

Siewniki rządowe od 1 do 3 metrów szerokie, oraz inne cennikiem objęte narzędzia i maszyny.

Części zapasowe do nabywanych u nas maszyn są na składzie.

Z powodu korzystnego kursu waluty zagranicznej, **ceny NIZKIE.**

Cennik i katalogi ilustrowane przesyłamy na żądanie.

203—6—4

Poszukuje odpowiedniej posady

## ADMINISTRATORA lub ZARZĄDZAJĄCEGO

większym majątkiem, człowiek w sile wieku, **agronom-specyjalista**—plantacyi buraków,—posiadający chlubne świadectwa z 20-letniej pracy — od S-go Jana lub wcześniej. Wiadomość w Redakcyi **ROLI, NowyŚwiat Nr. 4.** (195-6-4)

SPECYALNY i TANI  
MAGAZYN

### Bielizny Damskiej i Męskiej

K. WASIŁOWSKIEJ

pod zarządem fachowo uzdolnionego

MIECZYŚLAWA WASIŁOWSKIEGO

w Warszawie, — ulica Ś-to Krzyżka Nr. 10.

(140-8-8)

Kuchenki naftowe

Kuchenki benzynowe najlepszej konstrukcyi  
poleca po niskich cenach

SKŁAD NACZYŃ KUCHENNYCH i NOŻOWNICZYCH

### Edwarda Dusoge

Nowy-Świat Nr. 5. (225-4-3)

SPECYALNY  
MAGAZYN UBIORÓW DZIECIENNYCH

Szynele i Mondury dla Uczni

## S. Przedzieckiego

W WARSZAWIE,

ulica Kotzebue №2 (róg Wierzbowej).

Magazyn przyjmuje zamówienia na garderobę męską oraz Damskie Okrycia  
Wykończenie gustowne. Ceny umiarkowane.

122-10-6

### ZAWIADOMIENIE.

Nie mogąc podjąć licznym zamówieniom Szanownej Klienteli, przeniosłem i powiększyłem z d. 8 Stycznia

#### ZAKŁAD

Wyrobów Bronzowych Kościelnych i Salonowych

na ulicę Długą Nr. 43, w podwórzu.

Wykonuję wszelkie Akcesorya według swoich jak i powierzonych rysunków, sumiennie, uczciwie i jak najtaniej, — z czem się poleca W-nym X. Proboszczom. i charodawcom.

Zawsze na składzie Zyrandole od 30 rs. Kandelabry, Świeczniki, Lichtarze, Krzyże, Dzwonki, Lamplony, Puszki i Kielichy srebrne 84 próby. — Najbardziej zniszczone przedmioty reperuje i przyjmuje do złocenia, srebrzenia i niklowania z wszelkich metali. Zamówienia z prowincyi za zaliczeniem.

**A. Morantowicz.**

32-26-16

Magazyn i Pracownia Obuwia

208—4—2

Damskiego,

Męskiego

i Dziecinnego

Wyroby

w najprzedniejszym gatunku.

# ED. ZAPOLSKIEGO

Marszałkowska № 121 (róg Siennej).



Fabryka Gorsetów bez szwu

## JANA HABICH,

Egzystująca od 1860 roku

prowadzona przez Stanisława Kaniewskiego przy ulicy Nowo-Senatorskiej przez lat 5, przeszła pod pierwotne nazwisko

## H. HABICH.

Dla dogodności Sz. Pań, przeniesioną została z mieszkania prywatnego do gmachu Teatralnego, sklep Nr. 4, pod filarami, obok ulicy Nowo-Senatorskiej.

Tuszę sobie, że Szanowne panie jak dotąd tak i nadal zechcą popierać mój przemysł.

**H. HABICH.**

223-3-2



# NARZĘDZIA I MASZYNY ROLNICZE

znane z dokładności wyrobu,  
dobroci materyałów, trwałości i praktyczności  
poleca:

## H. CEGIELSKI

**SKŁAD MASZYN, FILIA w WARSZAWIE**  
(Nowy-Świat 11).

238-5-2

### FABRYKA

## WYROBÓW ŻELAZNYCH I METALOWYCH EICHLER I KOMARNICKI

w Warszawie, przy ul. Siennej Nr. 31, w posesyi własnej.

Wykonują:

1. Łopaty stalowe.
2. Narzędzia gospodarcze i ogrodnicze.
3. Narzędzia do zakładania dren, do eksploatacyi torfu, Łyzki do hut szklanych, oraz Topory i Młoty do cechowania drzew.
4. Narzędzia dla fabryk cukru.
5. „ do konserwacyi dróg żelaznych.
6. „ szanćowe dla wojska.
7. Okucia do drzwi i okien.
8. Przyjmuje obstalunki według danych modeli i rysunków.

(169-3-3)

## SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

(73-20-14)

TAPICERNIA WŁASNA.

w Warszawie  
150 Marszałkowska 150  
róg Zielonego Placu  
na 1-em piętrze.

MEDAL  
z Wystawy Rolniczej  
1885 r.

Fabryka Powozów



# K. SZULC

WARSZAWA

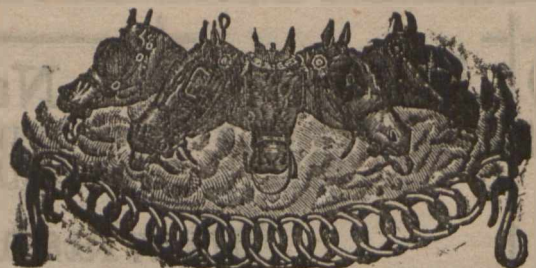
Erywańska Nr. 7

Leszno 52.

poleca na sezon bieżący wielki wybór powozów i bryczek w rozmaitych fasonach po cenach umiarkowanych.

Przyjmuje wszelkie obstalunki i reparaacye.

(297-4-3)



FABRYKA WYROBÓW SIODLARSKICH I RYMARSKICH

J. Ziemskiego

Długa Nr. 46, wprost hot. Niemieckiego  
w Warszawie.

Zaprzęgi różnego rodzaju, Siodła i wszelkie Przybory podrzędne.

173-6-5

Niezależnie od dawniej egzystującego przy ulicy Marszałkowskiej—Składu naczyń kuchennych i wyrobów blaszanych **W. ANDERSZEWSKIEGO**, zwinętego po śmierci ś. p. Ojca mego; otworzyłem z dniem 12 Kwietnia r. b. takż

SKŁAD NACZYŃ KUCHENNYCH I WYROBÓW BLACHARSKICH  
pod firmą

**W. Z. ANDERSZEWSKI**

136 Marszałkowska 136

(róg Ś-to Krzyżkiej)

O czem zawiadamiając Szanownych Klijentów ś. p. Ojca mego, mam niepłonną nadzieję, iż łaskawemi względami swemi — Zakład mój zaszczycać raczą.

Z uszanowaniem  
**W. Z. Anderszewski.**

(264—3—1)

5 NIECAŁA 5

**MAGAZYN BŁAWATNY  
L. FAŁECKIEGO i SYNA**

otrzymał Wielki Wybór

**NOWOŚCI**

z pierwszorzędných fabryk Francuzkich  
na sezon **Wiosenny** osobiście zakupionych w **Paryżu.**

**Ulica Długa Nr. 31 (Hotel Niemiecki) w Warszawie  
NOWO-OTWORZONY SKŁAD**

pod firmą

**J. JANOWSKI i S-ka**

poleca **Obicia papierowe, Rolety, Ceraty, Serwety ceratowe**, naśladowujące obrusy. **Gzemy, Chodniki kokosowe, jutowe i ceratowe**, w wielkim wyborze.

Wieloletnia praktyka zagranicą i doświadczenie zdobyte w czasie 18-letniego zarządu składem **Obić** pod firmą **W. Myszewski** w miejscu, pozwalają mi zapewnić Sz. Publiczność, że wyrobionym gustem, wyborem desenit najświetszych i cenami faktycznie niskimi, potrafię sobie zjednać uznanie i zadowolenie.

Z uszanowaniem **J. Janowski.**

32

Senatorska

**Najtańszy**

Senatorska

32

**ZAKŁAD POGRZEBOWY, MAGAZYN ŻAŁOBNY**

ORAZ

Fabryka **własna** Trumien metalowych i drewnianych

**WACŁAWA ŚWIEJKOWSKIEGO**

**NAJTANIEJ** załatwia pogrzeby kompletne, przewóz i exhumację zwłok,  
wysyła trumny **bez zaliczeń** na nachname.

**Najtaniej sprzedaje**

kapelusze i żałoby damskie.

Senatorska

Senatorska

32

32

Senatorska

Senatorska

236—3—3

F I L J A

172-6-6

**MOSKIEWSKIEGO MAGAZYNU,**  
**SKŁAD JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA,**  
**Nowo-Miodowa Nr. 2.**

Co tydzień nadchodzą świeże transporty Płócien Jarosławskich, Bielizny stołowej i gotowej damskiej i męskiej, Kołder watowych, wełnianych, jedwabnych, atlasowych a także bajowych, Sławuckich i pluszowych, Kaftaników wełnianych i fil d'écosse, Pończoch, Skarpetek etc. etc. etc.

Ceny fabryczne.

Cenniki na żądanie.

**TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI**

**WARSZAWA, MIODOWA NR. 4.**

polecają:

**NASIONA ROSLIN PASTEWNYCH I OKOPOWYCH**

w wyborowym gatunku,

jakoto:

Marchew, Buraki, Ząb Koński, Lucernę, Seradellę, Inkarnatkę, Przelot, Koniczyny,

oraz

**WSZELKIE TRAWY**

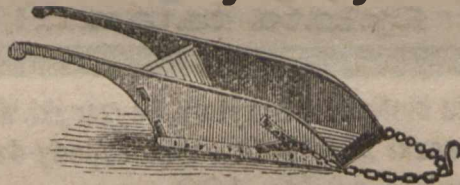
WYPRÓBOWANEJ DOBROCI.

Cenniki na żądanie wysyłamy.

Cenniki na żądanie wysyłamy.

Główny Skład Fabryczny Szufli Konnej

„Columbja“



„Columbja“

**EMILA TREPTE**

w Warszawie, — ulica Marszałkowska Nr. 147, wprost Placu Zielonego

poleca szufle konne „Columbja“, na sposób amerykański zbudowane.

Kopanie kanałów, równanie pól, przekopywanie wąwozów, robienie i reperowanie dróg, kopanie i szlamowanie stawów, sypanie grobli, tam i wałów rzecznych, nasypów kolejowych, regulowanie w chmielnikach, jak również inne roboty ziemne uskutecznić można z wielką łatwością i oszczędnością za pomocą tego narzędzia.

Pozwalam sobie nadmienić jednocześnie, że szufle te, wyrabiane przezemnie, są z drzewa, okute żelazem, łatwe do naprawy i takie przeważnie używane bywają w Ameryce, nie zaś stalowe, które przy napotkaniu na kamień, łatwo się uszkadzają i szczybią, i nie dadzą się zupełnie reperować. Nadto cena szufli amerykańskiej, stalowej, wynosi co najmniej rs. 30—35; szufła zaś moja „Columbja“ kosztuje za ledwie

**rs. 14 sztuka**

za gotówkę, franco. Skład Warszawa; przy odbiorze zaś większej ilości ustępuję rabat.

(263-1-1)

ZAKŁAD GALWANICZNY  
**LUCYANA KARDASZYŃSKIEGO**  
Czysta 8. w WARSZAWIE Czysła 8.

Prowadzony motorem gazowym i dynamoelektrycznymi maszynami, które dają możność prędkiego i trwałego wykończenia robót powierzonych, a tem samem względnie tanio. Zakład przyjmuje do odnawiania i reperacyi najbardziej zniszczone przedmioty, jako to: srebra, platery i brzozy, oraz srebrzy, złoci i nikluje, tak sposobem galwanicznym, jako też i w ogniu. Koscielne roboty najbardziej zniszczone wykonywa dokładnie i sumiennie. (167-26-4)

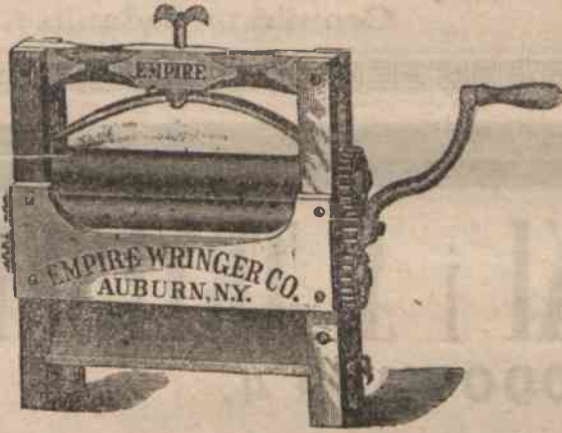
**Piorunoohrony**  
DZWONKI ELEKTRYCZNE  
Iączenie folwarków telefonami  
wykonywa najtaniej  
**Fabryka Wzrobów Elektrotechnicznych**

**Z. LEWANDOWSKI**

w Warszawie, Plac Teatralny Nr. 11  
(dom Neprosa w dziedzińcu).  
(Dla Władz Duchownych po cenach zniżonych).

192-10 5

Na raty po 50 kop. tygodniowo.



SPECJALNY SKŁAD

Oryginalnych, patentowanych, amerykańskich

**Wyżymaczek „Empire“**

za gotówkę, jakoteż  
na raty po 50 kop. tygodniowo.

**EMIL TREPTE Marszałkowska Nr. 147**

(wprost placu Zielonego)

Reperacye uskutecznią się z oryginalnych  
amerykańskich, zapasowych części.

Reprezentacje na Królestwo: Łódź, u pp. A. Diering.  
wicz. Tomaszów, L. Hinze. Częstochowa, I. Sochaczewski.  
Radom i Kielce, R. Józefowicz.

Poleca się również **MAGLE, PRALNIE i LODOWNIE DOMOWE.** Handlującym odstępuje się rabat.

165-6-2

**Gwarancya pieniężna!**  
**Spłata ratami!**

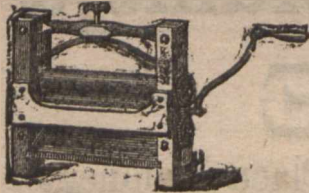
**FABRYKA HYDRAULICZNA**  
**M. TRECHCIŃSKIEGO**  
WARSZAWA, KRUCZA 11.

Wykonywa podług przepisów Zarządu Kanalizacyi i Wodociągów M.W. **Kanalizacye, Wodociągi, Zlewy, Waterklosety, PISOIRY, Łazienki, Fontanny Pompy, Studnie artezyjskie i zwyczajne, Drenowanie,** oraz wszelkie roboty w zakres hydrauliki wchodzące — tak w Warszawie jak i na prowincyi.

**Gwarancya pieniężna!**  
**Spłata ratami!**

252-2-2

Welocypedy angl.—Maszyny do prania bielizny—Brzytwy, Szczyryki, Widelce i Noże—Narzędzia ogrodnicze,



w ratach po 50 k. tygod.

Wyżymaczki „EMPIRE“ — Welocypedy dziecinne.

Bicykle od Rs. 100.

Rowery od Rs 150.

Tricykle (3-kołowe) od Rs. 150.

Cenniki gratis i franco.

Poszukują się agenci.

POLECAJĄ:



w ratach po 5 rs. tygod.

**J. HILKNER I S-KA**

KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE Nr. 5.

(180-8-6)

Treść numeru: Bezwyznaniowość i żydzi, przez Bolesława Szczerbca, IV.— Koniec świata, przez E. Drumonta (d. c.) — Hrabina ciotka, przez Wincentego hr. Łosia (d. c.)—Listy o Irlandyi, przez St. Piasta, VIII.—Idzie wiosna (wiersz) przez Or-ota. — Na posterunku, feljeton Kamiennego.—Z Całego Świata przez E. Jerzynę.— Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna.—Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia.—W odcinku: Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.)

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою.—Варшава 28 Марта 1890 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r. 61)